ZADRUGA

pismo nacjonalistów polskich

ROK III NR. 3 (17) WARSZAWA, MARZEC 1939 CENA 60 GR.

Naród bez świadomości narodowej

Rwący strumień historii rysuje się jako nieskończona masa barwnych szczegółów. Utrudnia to dojrzenie właściwego nurtu. Dlatego też musimy zdobyć się na dystans w stosunku do rzeczywistości, by ujrzeć w niej to, co jest ważne, to co o przyszłości będzie decydować.

To co dziś się dzieje, polega na łamaniu zwapniałych form dotychczasowego bytowania ludzkości, i tworzeniu nowych, w którychby człowiek mógł określić się, spotęgować swą moc, zbliżyć się do swego przeznaczenia. Na tej drodze musi stoczyć walkę z małością, która znajduje się nie tylko na zewnątrz w świecie rzeczy i ludzi, ale i przede wszystkim w sobie samym. To co w człowieku jest balastem zwierzęco roślinnym, zostało przed paru tysiącami lat ujęte w system światopoglądowy, który zaważył straszliwie na historii nie tylko naszej, ale i wszystkich narodów aryjskich. Dzieło to zostało dokonane przez judejczyków, owych genialnych reprezentantów i interpretatorów małości człowieczej.

Świat dąży ku wielkości. Nie upajanie się poczuciem bezbrzeżnej słabości, nie rozkoszowanie się odczuciem nędzy istnienia jest tonem nadciągającej epoki dziejów. **Postawa heroiczna wobec bytu, nacisk na rzeczywistość w kierunku ukształtowania jej w ten sposób, by wola mocy, wola twórczości miała swobodny przebieg, by przestała być gestem lub wizją poetycką izolowanej jednostki, oto kierunek przemian.**

Paskal, na którego tak chętnie się niektórzy powołują, pewnego razu w zachwyceniu rzekł: „choroba, oto stan naturalny prawdziwego chrześcijanina". Słusznie. System światopoglądowy, który musi być zlikwidowany. w kulcie słabizny, w upojeniu się swoją nicością, pokorą, swoją istotę najlepiej określa.

Jesteśmy dziś w fazie przemian, znamionującą się tym, iż napór zduszonych mocy, o prawdziwym człowieczeństwie, i heroicznej postawie decydujących, ze szczególną gwałtownością wydobywa się na powierzchnię życia, łamiąc misterne pieścidełka dorobku cywilizacyjnego karłów.

Postawa heroiczna, jako ton moralny prawdziwego, nieskaleczonego człowieczeństwa, wyrazić się musi w woli twórczości, w woli spotęgowania życia. Potęgować zaś moc życia, można tylko po przez istotę narodu, jako tego co jest wiecznotrwałe, a składa się z przemijających, zawsze śmiercią kończących swoje bytowanie, jednostek. To jest postawa moralna, śmierć, nicość i nędzę indywidualnego trwania, pojedyńczej powłoki cielesnej, przezwyciężająca, na jej grobie swój radosny triumf głosząca. I to jest istotą naszego nacjonalizmu, istotą świadomości narodu, którą chcemy upowszechnić.

Gdy teraz spojrzymy na te treści duchowe, które dziś w Polsce powszechnie miano „polskości", „polskiej świadomości narodowej" z niemałą pewnością siebie noszą, ogarnia nas uczucie grozy. Z poczuciem sytości, spokoju, owszem nawet zadowolenia, twierdzi się, iż „dusza narodowa", jest dogłębnie katolicka, iż katolicyzm jest rdzeniem polskości. Z tą samą dumą, rozrzewnieniem, ba, łzami zmarły papież Pius XI potwierdził starą prawdę, iż **katolicy są nasieniem duchowym Abrahama, katolicyzm — duchowym semityzmem.** Katolicyzm tak głęboko się wgryzł w świadomość narodową, iż tożsamość duchowego semityzmu i polskości opinia publiczna traktuje jako powód do dumy.

Przyznajemy, że jest to konsekwentne. Ale w takim razie konsekwentne są również i skutki tego stanu rzeczy: epoka saska, niewola, dzisiejsza recydywa saska i to wszystko co nas otacza, co budzi koszmarne przypomnienia.

Zestawiwszy to cośmy powiedzieli o istocie świadomości narodowej, o istocie naszego nacjonalizmu, z tym co współcześnie bluźnierczo miano „polskości" nosi, wyciągnąć możemy jeden nieodparty wniosek: **naród polski jest pozbawiony świadomości narodowej.** To co „świadomość narodową polską" według fasonu „odwiecznych prawd" przed naszymi oczyma udaje, z nacjonalizmem niema nic wspólnego. Może tylko szalbierczo używaną nazwę. Ale tym samym stwierdzamy grozę położenia. Skoro bowiem naród jest pozbawiony świadomości narodowej, skoro duszę jego wypełnia i o jej istocie stanowi to co jest zaprzeczeniem nacjonalizmu, tym samym jesteśmy zepchnięci już nie na bezdroża nawet, lecz na szlak diametralnie przeciwny temu kierunkowi, który wielkość nadchodzącej epoki oznacza. Mówi się nam, że Polska winna kroczyć drogą „własną", drogą prawd chrześcijańskich, gdyż tylko to da jej moc, uchroni od wciągnięcia w łożysko innych cywilizacji. Przed dziesięciu laty jeszcze, wbijano nam w głowy, na ławie szkolnej, zasady historiozofii „wieszczów" narodowych, według których **Polska upadła dla tego tylko, że rozwijała się według innych zasad, niż bezbożni, pohańscy sąsiedzi; Polska realizowała życie publiczne na zasadach chrześcijańskich, sąsiedzi zaś pohańskich,** na przemocy opartych, a **ponieważ wyprzedziła w chrześcijańskości Europę i sąsiadów musiała upaść.** (A. Mickiewicz, Wykłady paryskie z r. 1842).

Realizacja „katolickiego państwa narodu polskiego" ozdobiła więc nasze skronie koroną „Chrystusa Narodów" i błogością niewoli. Słodycze tego finału saskiego, dziś w okresie recydywy saskiej wymownie dziesiątki tysięcy ambon zachwala. Są to naturalne, nieubłagane konsekwencje pozbawienia narodu świadomości narodowej, z postawy heroicznej wobec bytu, wysnutej.

Cały nasz wysiłek musi zdążać w kierunku odzyskania swej własnej, nie z nazwy tylko polskiej, świadomości narodowej. Znaczy to, iż musimy sięgnąć do korzeni naszego bytu zbiorowego, do korzeni biologii, w ziemi polskiej tkwiących. Musimy zaczepić o ziemię w której leżą prochy niezliczonych naszych przodków, musimy wchłonąć w duszę nieme wołanie cieniów naszych praojców, rzucających nam nakaz czynienia życia rosnącej, potężniejącej lawinie podobnym.

Dzieło to musi być tworzone od podstaw. Sięgamy więc do okresu naszych dziejów, kiedy to produkty duchowe skoncentrowanej małości judejskiej, nie zatruły ośrodków nerwowych duszy zbiorowej Lechitów. W jej prymitywnej, mocarnej postaci, szukamy tego tonu, który dziś coraz potężniej w naszych sercach rozbrzmiewa. Wola wielkości, wola stworzenia koncepcji życia narodowego, w którym postawa heroiczna człowieka wobec bytu, przestanie być intruzem, pustą ozdobą „szarzyzny" dnia codziennego, oto nasz najbliższy cel. Trzeba więc mieć wizję celu walki, plan akcji dziejowej. Fundamentem jej jest głos krwi, ten, który przed wiekami pchnął Słowian na podbój Europy. Dziś ta sama wola władcza każe nam tworzyć gmach kultury polskiej, z pierwiastkowego wątku słowiańskości swój ciąg prowadzącej.

Zarodki nowego wątka dziejów polskich, a jednocześnie Słowiańszczyzny począć musimy w naszych sercach w stanie największej ekskluzywności wobec atmosfery duchowych płazów, mrowiem nas otaczających. Dziś wytężamy się nad tworzeniem embrionu polskiej świadomości narodowej, której zadaniem jutro będzie wyprowadzić Polskę z niewoli egipsko-judejskiej karłów, ku słońcu Wielkości.

Polska Myśl Nacjonalistyczna na przełomie XIX i XX wieku

Z chwilą, gdy w epoce saskiej, zasady katolicyzmu (wskazujące jednostce jako cel najwyższy zbawienie własnej duszy) ogarnęły cały Naród, cechujące go pierwotnie, pierwiastki twórcze zostały zepchnięte w zakamarki podświadomości. Te dynamiczne instynkty nagromadzały się w podziemiach jaźni i wywierały stamtąd na powierzchnię życia narodowego stały nacisk. Nacisk ten stwarzający stan niespokojnego napięcia woli mocy wyładowywał się z pewną prawidłowością, mniej więcej co pokolenie, w postaci ślepych, często przypadkowych, eksplozji. Zjawisko to nazwaliśmy prawem buntu pokoleń.

Za błysk samowiedzy o prawie buntu pokoleń w Polsce należy uważać powstanie myśli nacjonalistycznej, której celem było skierowanie ślepych odruchów buntu w łożysko idei dla Narodu pozytywnej. W interesie bowiem istnienia i trwania Narodu, w interesie jego pozytywnego rozwoju jest, by te odruchy buntu nie były ślepe.

Odległe są narodziny myśli nacjonalistycznej polskiej, odległe początki nici, która tak rychło zerwała się i zatraciła w „polskiej ideologii grupy".

Zapoczątkował ją Jan Popławski po rozstaniu się z pozytywizmem, z „Prawdą" Aleksandra Swiętochowskiego, gdy ten „przez materialne i utylitarystyczne hasło pracy od podstaw zagubił zupełnie ideę narodową". Niebawem Popławski zasłynął jako publicysta ruchu nacjonalistycznego, a wszystkie organy prasowe powstają z jego inicjatywy, począwszy już od r. 1886. Popławski dzieli się pracą z Balickim, tak, iż jeden z nich pracuje w zaborze austriackim, drugi w rosyjskim.

Gdy Dmowski jako student poznaje się w 1888 r. z Popławskim a w 1891 z Balickim, obaj oni są już dojrzałymi mężami i mają za sobą bogaty dorobek na niwie ruchu narodowego. Gdy o Popławskim należy powiedzieć, że cała agitacja w duchu narodowym, która poprzedziła jawną robotę i powstanie Demokracji Narodowej, prowadzona była z jego natchnienia i inicjatywy, to Balicki zasługuje w pełni na miano pierwszego teoretyka polskiego nacjonalizmu.

Nazwisko Balickiego zasłynęło w Polsce dzięki pracy „Egoizm narodowy wobec etyki", napisanej z wielkim talentem i zacięciem. Balicki wychodzi z założenia etyki. Z zasad etycznych wyprowadza dwa typy charakterów: zmysłowy i samowiedny (odpowiada to zadrużnemu rozróżnieniu postawy personalistycznej i heroicznej).

Oto wywody Balickiego w streszczeniu: Znamy dwa typy charakterów, ale tylko na jednym z nich oprzeć możemy nakazy naszego postępowania. Wybór zależeć będzie od tego, której etyce dajemy pierwszeństwo: indywidualnej, stawiającej sobie za cel osiągnięcie najwyższego typu jednostki ludzkiej, czy społecznej dążącej do najwyższego typu społeczności. Typowi charakteru zmysłowego, indywidualistycznego (personaliście), odpowiadać będzie etyka dogmatyczna, biorąca czyn sam w sobie, bez względu na czas, miejsce, okoliczności i skutki, gdyż tylko w ten sposób może utrwalić idealny typ jednostki oraz jednakowe dla wszystkich indywiduów bezwzględne normy prawa moralnego. Typowi drugiemu odpowiadać będzie etyka autonomiczna, biorąc pod uwagę konkretne warunki bytu i stosunków ludzkich i dopiero na ich zasadzie wskazująca jednostce, w sposób bezwzględny, jej obowiązki indywidualne i społeczne.

Musimy więc wybierać między etyką ideału osobistego, indywidualistyczna, zmysłową i dogmatyczną a etyką samowiedną i autonomiczną, etyką idei zbiorowej.

Stosowanie przez jednostkę, żyjącą w społeczeństwe, etyki dogmatycznej jest niemożliwe i w praktyce prowadzi do stosowania tylko pewnych jej zasad (atletyka moralna świętych), lub do obłudy (katolicka podwójna buchalteria etyczna). Dogmatyczna etyka ideałów jako indywidualistyczna przeznaczona jest dla pojedyńczych indywiduów, które stosują ją o tyle, o ile pragną

być zbawione. Taka etyka nigdy nie będzie mogła wytworzyć poczucia obowiązku społecznego; w rezultacie rozbija społeczeństwo pod względem duchowym, wprowadza dualizm światopoglądowy, którego wynikiem jest chaos i anarchia oraz typy bez charakteru i wyraźnego oblicza ideowego. W pogoni za ideałem „nadczłowieczeństwa przestają być poprostu ludźmi, zwykłymi, dobrymi członkami społeczeństwa. Ci którzy chcą społeczne zasady w życiu stosować, muszą odchodzić od społeczeństwa chroniąc się do specjalnych zakładów (klasztory) jeśli tego nie czynią robi to z nimi społeczeństwo (inne zakłady).

Wartość „odwiecznych prawd" ostatecznie osądza Balicki w zdaniu:

> „Nie są to zaiste podstawy na których dałoby się oprzeć odrodzenie moralne Narodu".
>
> Wypowiedzi późniejsze Dmowskiego („Myśli nowoczesnego Polaka") pokrywają się z tezami Balickiego: „Najgłówniejszym zadaniem polityki narodowej jest: Wzmocnienie i utrwalenie zasad narodowej etyki, zwalczanie dążności do regulowania spraw narodowych z wyłącznego punktu widzenia etyki indywidualistycznej".

Zdaniem Dmowskiego etyka chrześcijańska reguluje tylko stosunki między jednostkami:

> „Stosunek jednostki do narodu i narodu do narodu leży właściwie poza sferą chrześcijańskiej etyki. Chrystianizm jest religią jednostki i ludzkości jako zbioru jednostek. Nauka chrześcijańska powstała i kształtowała się w środowisku, które nie było narodem"...
>
> „Obok etyki chrześcijańskiej istnieje etyka narodowa"...

Balicki (personalizmowi) etyce ideałów przeciwstawia etykę idei, czyli realnego dobra, konkretnego społeczeństwa, do którego dana jednostka należy. Etyka idei (narodowa) nie ma z góry uprawnionej hierarchii doskonałości, to też nie świętych, ale bohaterów wydaje.

Jedyną uprawnioną do istnienia indywidualnością jest indywidualność zbiorowa, którą jest Naród mający za podstawę samowiedny egoizm narodowy, wobec którego ustąpić musi wszelki egoizm indywidualny czy zbiorowy. Altruizm wobec Narodu i przejęcie się jego egoizmem składają się na uczucie patriotyzmu. Sam altruizm składał by się na filantropię wobec Narodu. Patriotyczny filantrop starałby się coś nie coś zrobić dla nieszczęśliwego Narodu, który stoi na zewnątrz jego indywidualności. (Filantropia hasła „podciągnąć Polskę wzwyż").

O ile Balicki pozostał do końca życia wierny hasłom nacjonalistycznym, o tyle Dmowski rychło od nich odstąpił.*) Dmowski jest klasycznym przykładem jak potężny jest wpływ otoczenia na jednostkę. Dmowski początkowo oparł się na masach ludowych. Pamiętać należy, że lud polski tej epoki legitymował się „Zaraniem", którego wszyscy czytelnicy zostali wyklęci.**) Lud ten odstąpił od Demokracji Narodowej, bo nie miała i mieć nie chciała jakiegokolwiek programu społeczno - gospodarczego poza antysemityzmem. To też, gdy masy ludowe opuściły ją straciwszy do niej zaufanie, Dmowski bardzo potrzebujący mas, aby wejść jako poseł do Dumy rosyjskiej, swoje „Myśli nowoczesnego Polaka" miał w... myśli, a głosił hasła narodowo-katolickie jeszcze przed 1910 rokiem, ukoronowane sojuszem zawartym z katolicyzmem w r. 1912 a ratyfikowanym dziełem „Kościół, Naród i Państwo" w r. 1927. W miejsce mas ludowych Dmowski otrzymał bowiem poparcie mieszczaństwa, któremu hasła antysemickie N. D. były bardzo na rękę. Mieszczaństwo było jednak dalekie od radykalizmu mas ludowych, było katolickie. Dmowski z czasem musiał dostosować podaż ideową do popytu klienteli katolickiej.

Myśl niespaczonego nacjonalizmu, która odtąd dla taktyki, miała w obozie narodowym przemieszkiwać kątem i oczekiwać ostatecznej eksmisji w roku 1927, przeniosła się do innego obozu, obozu, który ongiś opuściła wraz z Popławskim. Mowa tu o pedecji czyli Związku Postępowo - Demokratycznym i jej organie „Prawdzie" Aleksandra Świętochowskiego i Wincentego Rzymowskiego. Ekspozyturą pracy i myśli pedeckiej było Towarzystwo Kultury Polskiej, w którym rozegrała się decydująca walka między hasłami asymilatorskimi, a ideą nacjona-

---

*) O zaprzaństwie ideowym Dmowskiego piszemy na innym miejscu.

**) Sprawie tej poświęcimy osobny artykuł.

listyczną i antysemicką, która zakiełkowała w obozie postępowo-demokratycznym dzięki wpływowi „Myśli Niepodległej" Andrzeja Niemojewskiego.

Niemojewski na łamach swego pisma wypowiedział nieubłaganą walkę kołtuństwu polskiemu, smagając biczem nielitościwej nieraz satyry za personalizm i wypływające zeń cechy charakteru „polskiego".

Oto co pisał Niemojewski w swym organie Nr. 233 r. 1913 w art. p. t: „Uczucie heroizmu":

„Naród nasz przechodzi przez bardzo twardą szkołę życia, zagrożony ze wszystkich stron zmaga się nie tylko z przeciwnościami, ale także ze swoją słabością. Ze szkoły tak surowej wychodzi się albo unicestwionym. albo bardzo twardym, opornym i hartownym... Zobojętnieliśmy na płacze. Miękkość i słabość budzą w w nas wstręt i pogardę. Lgniemy do człowieka mocnego, na którym można polegać... Niema dziś poprostu dziedziny życia naszego, którego nie poddalibyśmy surowej, bezwzględnej krytce. Przejrzeliśmy nasze świątynie. Sprawdziliśmy wartość naszych świętości. Odmykaliśmy wieka trumien naszych ojców. Nie zawahaliśmy się poddać sądom druzgocącym naszych dziadów. Niechaj kto powie, że na to wszystko nie trzeba było uczucia heroicznego... Dawniej herosem bywał tylko rycerz, dziś może nim być człowiek szary. Rozproszeni jak tyralierka szeregujemy się tylko ideowo a komendę musimy mieć w sobie samych".

Gdy już w r. 1910 Dmowski wypowiedział się wyraźnie, że:

„Religia zawsze była i dziś pomimo wszystko jest pierwszorzędnym czynnikiem twórczym życia narodowego. Ona w ogromnej mierze urabiała duszę narodu, ona równolegle z państwem dawała mu organizację i wzmacniała wewnętrzne jego więzy moralne, ona dziś jeszcze dla milionów pozostaje najbardziej widomym znakiem narodowej odrębności... Polska jest krajem katolickim".

Myśl Niepodległa zareplikowała na to (Nr. 134 r. 1910) wychodząc ze stanowiska niespaczonego nacjonalizmu:

...„trudno zrozumieć tę upartą żądzę związania Narodu, cierpiącego na zanik własnych organów i własnych funkcji — z odrębną machiną państwową Watykanu"... Na katolicyzm religijnie składają się „przeróżne narody i rasy, ale narodowo ani politycznie, żaden się z nim nie łączy, dla tej prostej przyczyny, że religia i Naród — są to zjawiska niespółmierne i leżące na różnych płaszczyznach"... „Krytyczny rzut oka na naszą przeszłość stwierdza niezbicie, że doba największego rozkwitu Rzpltej przypada na krótki okres emancypacji polityki polskiej z pod feruły wyznaniowej, a natomiast upadek naszej państwowości i kultury wiąże się ściśle z odwetem reakcji katolickiej"... „Poczucie narodowe zepchnięte na dalszy plan sponiewierane przez wytrawnych włoskich aranżerów, opuszczone przez tłumy fanatycznej szlachty — stało się kopciuszkiem, popychadłem księżych gospodyń, środkiem kastowego władztwa nad przyćmioną i oszukaną duszą Polaka. Odtąd po dziś dzień patriotyzm rzymski góruje nad polskim patriotyzmem, po niezliczonych zaściankach i parafiach, po wszystkich zapieckach i zakątkach, gdzie lęgnie się przemożne, potężne i niestety nadające ton całej naszej polityce KOŁTUŃSTWO".

Nacjonalizm „Myśli Niepodległej" szedł w parze z głęboko ujętym i naukowo przepracowanym antysemityzmem.

W ten to sposób chorążym niespaczonego nacjonalizmu stał się na czas pewien Andrzej Niemojewski. Pod jego wpływem dokonała się zasadnicza zmiana kierunku w „Prawdzie", mimo że już przedtym na jej łamach naukową krytykę judeokatolicyzmu prowadzi znakomity Ignacy Radliński.

Gdy w Demokr. Nar., wskutek rusofilskich zapędów Dmowskiego nastąpił rozłam, „Fronda Narodowa" z Makowieckim i Kucharzewskim na czele złączyła się z pedecją, tworząc Polskie Zjednoczenie Postępowe, którego organem nadal była „Prawda".

W kwestii żydowskiej zdecydowanie antysemicko „Prawda" w r. 1912 pisała:

„Jakkolwiek Żydów nazwiemy... są oni odrębną gromadą ludzką, która przez tysiące lat i w łonie nawet najbardziej kulturalnych narodów odrębności swej nie utraciła"...

„Odrębność ta więc... z głębszego gruntu wyrasta, niż wyznanie, język, kultura. Jest to grunt typu fizycznego, duchowego i umysłowego, grunt krwi, która się wszelkiej innej krwi samorzutnie przeciwstawia — nawet pomimo i wbrew woli poszczególnych jednostek".

„Prawda" w artykule „Las Birnam" A. Pieńkowskiego zdecydowanie przeciwstawia się asymilacji, uważając Żydów asymilatorów za przednią straż nacierającego Żydostwa. Żydów — asymilatorów porównuje Pieńkowski z przednimi szeregami nieprzyjacielskiej armii, nacierającymi w „Makbecie" pod osłoną gałęzi.

„Rolę osłony dla całego narodu żydowskiego odgrywają wobec nas Żydzi—asymilatorzy, oliwnymi potrząsający gałązkami, owi „Żydzi - Polacy" czułe pieśni współżycia narodów wyśpiewujący. Lecz strzeżmy się, to idzie Las Birnam".

Dalej znajdujemy piękną definicję kultury narodowej:

„Kultura narodowa każdego narodu poszczególnego ,polega w pierwszym rzędzie na niedających się powtórzyć ani podrobić psychofizycznych właściwościach danej gromady ludzkiej a następnie na długotrwałej wspólnej tradycji współżycia krwią i duchem, na **rzeczywistej** przeszłości, która tkwi w nas przez przodków przekazana. Te, a nie inne właściwości psychobiologiczne, ta a nie inna przeszłość **rzeczywista** w teraźniejszości tkwiąca, sprawia to, że każdy naród tworzy swoje odrębne melodie... barwy i odrębne ich harmonie, swój język odrębny, swój styl w zdobnictwie i budownictwie, swoją odrębną tonację uczuć, poezję, swój odrębny typ fizyczny, duchowy i nawet umysłowy. Cały zespół tych odrębności tworzy kulturę narodową, a jej niezbędnym podłożem jest długowieczna odrębność i swoistość danego narodu. Przodkami Żydów - asymilatorów są Żydzi a nie Polacy i to jedno tłumaczy dlaczego nie mogą oni stać się Polakami".

Oto jak pisała „Prawda" pod red. Wincentego Rzymowskiego, dziś jednego z asów lewego personalizmu, grasującego pod nazwą: „Stronnictwo Demokratyczne": (Rzymowski w artykule „Być albo nie być" „Prawda" Nr. 48 r. 1912):

„Przez lat kilkadziesiąt żyliśmy wiarą, że miasta zapełnione w 3/4 ludnością żydowską uda się nam wcielić do narodowego stanu posiadania na drodze asymilacji żywiołu semickiego. Dziś dłużej łudzić się wiarą w asymilację Żydów — niepodobna. Ta droga nie doprowadzi nas do spolszczenia miast. Musimy tedy szukać dróg nnych...

„Wieś musi wyruszyć na podbój handlu i przemysłu. Te wszystkie gałęzie, które dziś uprawiają Żydzi przejść muszą w ręce polskie: oto hasło nasze na wiek XX...

...„Kto dziś nam staje w poprzek drogi, usiłując tę falę wielką zawrócić i cofnąć wstecz; kto staje przeciwko nam z morałami na temat miłości chrześcijańskiej, ten lepiej odrazu niechaj narodowi polskiemu każe się położyć do trumny, bo niemasz innej drogi życia, jeno ta, która wiedzie ku miastu polskiemu".

Dziś Rzymowski w świetle słów własnych, nie tylko zdradził ideę narodową, ale przyczynia się osobiście do wpakowania jej do trumny. A przecież pisał:

„Cała nienawiść nasza i całe ukochanie zawarte jest w kręgu naszego narodu, w kręgu pracy dla naszej narodowej przyszłości... „W Polsce nienawidzimy jej słabości i przeklinamy jej upośledzenie, nienawidzimy jej ciemnoty, jej zaniedbania, jej odłogów, jej nędzy, jej ran niezagojonych..."

Rzymowski i „Rzymowski"!

Idee niespaczonego nacjonalizmu, tkwiące w „Myśli Niepodległej" i „Prawdzie" rychło zatraciły się. Szlachecko-inteligenccy personaliści wszystkich tych ruchów nie posiadali jednak prawdziwych cech bohaterskich, to też utonęli w kołtunerii polskiej, lewego i prawego personalizmu, rozpłynęli się w ciągu harmonicznym i reformistycznym.

Dopiero „Zadruga" nawiązała ideę niespaczonego nacjonalizmu polskiego do jej zerwanego wątku, snującego się w dawniejszych pismach i pracach Popławskich, Balickich, Dmowskich, Niemojewskich, Świętochowskich, Pieńkowskich, Radlińskich i Rzymowskich.

Uwaga nasza skupić się musiała na zasta-

nawiającym fakcie załamania się wszystkich nieomal przodowników idei nacjonalistycznej w ubiegłym pokoleniu. Wynikiem tych przemyśleń, była dezycja stworzenia teorii wyjaśniającej fenomen polskiego życia społecznego. Trzeba było uporządkować myślowo to co nas otacza, a do czego czuliśmy zdecydowany wstręt. Tak powstała „teoria rozwoju wewnętrznego Polski", która wkrótce ukaże się na rynku księgarskim. Na podstawie tej teorii rozumiemy głębię upadku nas otaczającą i jego sprężyny.

Nie grozi nam odtąd wchłonięcie przez bagno moralne, do ideałów „polskości", wiekowym zasiedzeniem pretensje roszczące. Oczyściliśmy teren pod budowę gmachu myśli nacjonalistycznej polskiej, zapewniliśmy moc jej fundamentów. Piękny start ubiegłej generacji twórców idei nacjonalistycznej i jej załamanie się nie poszło na marne. Jej doświadczenia, wzloty i upadek ufundowały dla nas właściwy drogowskaz.

B. Łużyca.

Zamach Zakrystii na Dmowskiego

„Inny... gdym mu wykładał mój pogląd na obowiązki względem swego narodu i na wynikające stąd stanowisko względem innych narodów, odpowiedział, że się na takie pojmowanie rzeczy zgodzić nie może, bo jest ono NIECHRZEŚCIJAŃSKIE" — Dmowski.

Stoimy nad świeżą jeszcze mogiłą Romana Dmowskiego. Jeszcze brzmią nam w uszach głosy, które się odezwały nad jego trumną. Wśród tych głosów zdawkowych tu i ówdzie, jak to zwyczajnie bywa w takich okolicznościach, ale gdzieindziej szczerych, gorących, drgających niekłamanym bólem, wśród tych głosów — powiadam — były i wrzaski, usiłujące zagłuszyć narodowy ton dorobku Dmowskiego, a wysunąć na pierwszy plan fałszywą nutkę katolicką, która się wkradła w akord nacjonalistyczny autora „Myśli nowoczesnego Polaka". Sugestie te pochodziły, oczywiście, od przedstawicieli międzynarodowej instytucji watykańskiej, anektującej za byle pozorem bez skrupułów wszystkich i wszystko, co znalazło uznanie na szerokich gościńcach wyklinanego skądinąd świata. Gdyby w r. 1902 po pierwszym ukazaniu się „Myśli nowoczesnego Polaka" ktokolwiek przepowiadał, że przed trumną Dmowskiego kroczyć będą biskupi w infułach, a nad trumną przemawiać prałaci i to jeszcze w tonie „tyś nasz, a my twoi", to by go poczytano za fałszywego proroka. Sam Dmowski napewno parsknąłby szczerym śmiechem. Jednakże tak się stało. Dmowskiego grzebano jak biskupa i to nie byle jakiego. Jakże do tego przyszło? I czy wogóle krzyki prałackie, nad jego trumną wyprawiane, miały podstawę w tej niecodziennej postaci.

ZAKRYSTIA SIĘ PRZECHWALA

Leży przed nami pokaźna publikacja „Narodowego Dziennika Warszawskiego", poświęcona „Pamięci Romana Dmowskiego". Publikacja zawiera dłuższe artykuły, wspomnienia i przemówienia różnych osobistości oraz kondolencje, złożone Stronnictwu Narodowemu przez instytucje i osoby sympatyzujące z tym obozem. Jak w gruncie rzeczy małą się tam przywiązuje wagę do „katolicyzmu Dmowskiego", świadczy o tym fakt, że na 110 artykułów tylko sześć, a na 1100 z górą kondolencyj tylko pięć akcentuje ten katolicyzm. Przy tym wszystkie te wzmianki pochodzą od księży z wyjątkiem dwóch szczególnie lakonicznych, mianowicie Giertycha, który, będąc sztandarowym publicystą obozu, obowiązkowo wspomnieć musiał o katolicyźmie Zmarłego, i... „Kuriera Polskiego", który tym intensywniej „robi" w katolicyźmie, im bardziej jest zażydzony.

Niektóre wypowiedzi są rozbrajające. Pewien wysoki dygnitarz kościelny twierdzi np., że za zajęcie się sprawą narodową po katolicku, wynagrodził Bóg Dmowskiego tym, że pozwolił mu podpisać traktat wersalski. Wobec tego należałoby zapytać, za co wynagrodzeni zostali tak notoryczni ateusze, a w każdym razie antykatolicy, jak Clemenceau i Lloyd George, którzy również podpisali traktat wersalski? Inny znowu prałat w swym samouwielbieniu był tak nie-

dyskretny, że uważał za stosowne podać do publicznej wiadomości, iż Zmarły przed śmiercią „serdecznie ucałował jego kapłańską rękę". Jeszcze inny prostaczek w sutannie żegna Dmowskiego całkowicie wyświechtanym i przebrzmiałym nawet w bogobojnym Stronnictwie Narodowym hasłem „Bóg i Ojczyzna". A no niech mu będzie.

ZAKRYSTIA SIĘ KOMPROMITUJE

Niema natomiast wśród wspomnień i enuncjacyj głosu owego księdza z Wielkopolski, który w r. 1926 żalił się do swych towarzyszy zawodowych: Mamy w parafii Romana Dmowskiego. Nie wiadomo, co z nim począć; do kościoła nie chodzi, w niedzielę w czasie nabożeństwa zebrania urządza z jakimiś panami, co zjeżdżają ze wszystkich stron. Skaranie boskie z tymi ateuszami z Kongresówy (sic!). Zwróćcie uwagę, Czytelnicy, że działo się to w roku 1926, tak niedawno... Jeżeli ów księżulo był w katedrze poznańskiej w styczniu roku 1939, to się zdumiał niepomału, gdy ksiądz profesor Skonieczny wobec poważnego bądź co bądź audytorium zapewniał za „Osservatore Romano", iż „radosny objaw spontanicznego nawrotu młodzieży polskiej do wiary katolickiej jest w znacznej mierze jego (Dmowskiego) zasługą".

Że tak pisał watykański „Osservatore Romano", transeat. Polonia leży bardzo daleko od Italii. Przy tym język jej jest niemożliwy do nauki i zrozumienia. Trudno wymagać, by tam czytali „Myśli nowoczesnego Polaka" dla przekonania się, co też o katolicyźmie naprawdę Dmowski myślał. Ale w Polsce wobec świadectw i świadków tak wielu należałoby być w wypowiedziach ostrożniejszym. Aby się nie kompromitować do reszty.

Tak, aby się nie kompromitować. Bo robić z Dmowskiego apostoła katolicyzmu wśród młodzieży, z Dmowskiego, na którego żalił się jeden z pasterzy, że nie chodził do kościoła i dzień święty znieważał, a drugi stwierdził, że należał do pokolena pozytywistów, które pod względem religijnym było obojętne *), robić — mówię — w tych warunkach z Dmowskiego św. Alfonsa, lub Ignacego Loyolę w polskim wydaniu, to — to może przemówić do przekonania dewotkom i braciszkom zakonnym. Człowiek, który zachował odrobinę rozsądku i jakiego takiego oświecenia, spluwa z pasją i mówi: tfu, co za demagogia!

Podobny niesmak ogarnia człeka, gdy ks. prałat M. Nowakowski grzmi z ambony: „Nacjonalizm doprowadził Dmowskiego do kościoła, do pokornej wiary i ufności w Bogu". Tam do licha! gdzie to, kiedy, jaki nacjonalizm doprowadził Dmowskiego do zakrystii, księże prałacie? Bierzemy w rękę „Myśli nowoczesnego Polaka", dzieło w pewnym znaczeniu jedyne, w którym Dmowski rzucił pierwiastki narodowej myśli i bez którego — zgodną opinią wszystkich — nie byłoby Dmowskiego nacjonalisty, i szukamy w tej książce dróg, którymi Zmarły kroczył ku kagankom zakrystyjnym i co znajdujemy?

ANTYKATOLICKIE HEREZJE DMOWSKIEGO

Na stronie 152 (wydanie z r. 1933) czytamy: Patriotyzm „zachowuje się wrogo względem kierunków, starających się **interesom wyznaniowym dać przewagę nad narodowymi**". „Wnosi on ze sobą poniekąd **nową etykę**, etykę obywatelskiego czynu, zwalczając wszelkie kierunki pseudoetyczne, polegające na negacji zła bez czynienia dobra, na doskonaleniu siebie w bezczynności". Niema wątpliwości, że w przytoczonym punkcie Dmowski występuje z afirmacją narodu ponad społeczeństwo wyznaniowe, co jest przeciwne nauce katolickiej, głoszącej, że jak dusza stoi ponad ciałem, niebo na ziemią, wieczność nad czasem, tak kościół ponad narodem. Nie koniec na tym. Dmowski wysuwa „etykę nową", narodową etykę, krytykując przy tym znany negatywizm etyki katolickiej oraz jej charakter wybitnie biernokontemplatywny.

Wysunięcie nowej, „narodowej" etyki przez Dmowskiego jest faktem zarówno nie ulegającym wątpliwości, jak herezją zasadniczą wobec nauki kościoła, która głosi, że jest jedna, jedyna etyka katolicka.

Etykę narodową wyprowadza Dmowski z instynktów narodowych, o których mówi: „Instynkty te silniejsze nad wszelkie rozumowanie zmuszają człowieka do działania nie tylko **wbrew dekalogowi**, ale wbrew sobie samemu, bo do oddania życia, do poświę-

*) Ks. prałat Wyrębowski w mowie pogrzebowej.

cania droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości... Na tych przede wszystkim instynktach opiera się właśnie etyka narodowa". **„Ta etyka wskazuje jako źródło i cel naród"** (str. 222).

Ktokolwiek zna choćby tylko najzwyklejszy katechizm katolicki, ten się orientuje bez trudu, że co słowo popełnia tu Dmowski herezję z punktu widzenia zasadniczej nauki kościoła.

Jakby przewidując wybiegi katolickich sofistów, naświetla Dmowski z różnych stron swą zasadniczą ideę etyki narodowej i jej odrębność. Za najgłówniejsze zadanie pracy nad wzmocnieniem podstaw narodowej polityki uważa „wzmocnienie i utrwalenie zasad narodowej etyki; **zwalczanie dążności do regulowania spraw narodowych z wyłącznego punktu widzenia etyki indywidualistycznej"**, jaką jest etyka chrześcijańska (str. 260). A iżby nie było żadnej wątpliwości, że jego etyka narodowa nie ma żadnego związku z chrześcijaństwem, poświęca Dmowski dużo uwagi Japończykom, o których patriotyźmie wyraża się z najwyższym entuzjazmem: **„Japończyk, — mówi — nie będąc chrześcijaninem i nie znając naszych zasad altruizmu, nie przejmując się zresztą głęboko ani nauką Buddy, ani Konfucjusza, jest o wiele moralniejszy od Europejczyka**, zawdzięcza to zaś temu, że tam od złego strzeże świadomy wzgląd na dobro całości lub nieświadomie działający obyczaj narodowy" (str. 230). **W Japonii „dowiedziałem się, że posiadam odziedziczona, w najtajniejszych głębiach duszy mającą swe korzenie etykę narodową, niezależna ani od przykazań ani od altruizmu"** (str. 224).

„Ani od przykazań ani od altruizmu". Czy dość jasne? Jak wobec tych stwierdzeń niedwuznacznych nędznie wyglądają zapewnienia ks. prał. Wyrębowskiego, że „Roman Dmowski był twórcą polskiego nacjonalizmu opartego o kościół katolicki, o jego wierzenia, hierarchię". Gdzież to oparcie, gdzie? W „Myślach", w jedynym swym dziele formułującym teorię nacjonalizmu, **szerzy Dmowski kult narodu.** Brzmi to okropnie dla ucha katolickiego i żydowskiego, ale nie dadzą się przekreślić słowa wypowiedziane w „Myślach": **„Nie można tolerować etyki, która nie uznaje narodu jako całości i dobra jego ponad wszystko nie stawia".**

Aby nam nie uczyniono zarzutu, że operujemy ogólnikami, sięgniemy do szczegółów.

„Siłą moralną narodu nie jest jego bezbronność, jego niewinność, jak to często dziś u nas słyszymy, ale **żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu"** (str. 11). Jakże przyjąć może tę naukę katolik, któremu raz po raz odczytuje się ze świętych ksiąg kościelnych wprost przeciwne ideały: „Błogosławieni ubodzy, błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie"...?

Podstawową nutą ewangelii jest miłość, osobliwa miłość (raczej bierny sentymentalizm), która wyklucza nie tylko nienawiść ale i możliwość zemsty. Dmowski rzuca myśl, która godzi bezpośrednio w istotę ewangelii: **„TEN KTO NAPRAWDĘ UMIE KOCHAĆ, UMIE I NIENAWIDZIEĆ"**, mamy tu więc apoteozę nienawiści jako czynnika, który jest nieodłącznym towarzyszem miłości rzeczywistej. W ujęciu Dmowskiego miłość ewangeliczna, jako wykluczająca nienawiść, nie jest realną siłą. W tym zdaniu Dmowski jest najbardziej antychrześcijański.

DMOWSKI NIE ODWOŁAŁ HEREZYJ

W takim duchu pisane są „Myśli nowoczesnego Polaka". Ukazały się one w trzech wydaniach w r. 1902 - 4 i 7-ym, a poraz czwarty w r. 1933, więc już po „nawróceniu się" Dmowskiego na katolicyzm. W przedmowie do ostatniego wydania Dmowski czyni pewne zastrzeżenia, zresztą całkiem ogólnikowe, co do wywodów niezgodnych z jego późniejszymi wypowiedziami. Że jednak były to posunięcia natury wyłącznie taktycznej, świadczy o tym fakt, iż Dmowski „nawrócony" nie tylko nie wycofał z obiegu swych antychrześcijańskich „Myśli nowoczesnego Polaka", jak powinien był uczynić wedle rygorów w tej mierze ogólnie obowiązujących, a w kościele katolickim szczególnie surowo przestrzeganych, lecz w sześć lat po tak zwanym nawróceniu wydał swe „Myśli" po raz czwarty, nie zmieniając w nich ani jednego słowa.

W tych warunkach pogrzebowe krzyki katolickich prałatów, z których jeden posunął się aż do niesmacznie poufałej apostrofy: „Panie Romanie, Tyś nasz a my Twoi", wypłynęły z intencji zasugerowania społeczeń-

stwu, że Roman Dmowski od kolebki do grobu, z duszą i z ciałem, bez wahań i zastrzeżeń był katolikiem, w szczególności zaś, że jego nacjonalizm wyhodowany został pod skrzydłami katolicyzmu i o hierarchię jego wsparty jako o filar nieznużony. Szło o to, by wyzyskać chwilę i stanowisko i z otwartej trumny Zmarłego wydobyć kapitał polityczny dla kasty kapłańskiej. I gdyby Zmarły mógł był mówić, byłby się odezwał z trumny słowami, które umieścił w swoich „Myślach": „Nienawidzę duchownych, którzy, postawieni dla podnoszenia ludu moralnie i zaopatrzeni w tym celu w tak potężne środki jak konfesjonał i kazalnica, używają ich na rzecz bieżących interesów politycznych" (str. 193).

Lecz z trumny nie odezwał się żaden głos. Mogli byli napastliwym okupantom bezbronnej duszy autora „Myśli" odpowiedzieć słuchacze. Mogli i powinni byli. Nie odpowiedzieli. Czemu? Byli wśród nich starsi i młodzież. Obecnie są to ludzie dojrzali całkowicie do królestwa niebieskiego. Widocznie zdają sobie z tego sprawę i aby sobie zbawienie zagwarantować tym pewniej, całują nabożnie opasłe ręce zawodowych pośredników między niebem a ziemią. Zrezygnowali nawet z kierownictwa młodzieżą w duchu choć źdźbko niezależnym, oddając ją na pastwę apostołów czarnej międzynarodówki, która pilnie baczy, by jej wychowankowie nie zainteresowali się „Myślami" Dmowskiego, równocześnie zaś podsuwa jej pewną broszurkę, rozreklamowaną i rozdętą w rozmiarach zupełnie nieproporcjonalnych do swej wartości i zawartości.

UWIĄD STARCZY, TAKTYKA, CZY W MACKACH POLIPA?

Broszurka ta, zawierająca 33 strony druku, nosi tytuł „Kościół, Naród i Państwo". Jej ukazanie się powitano w zatęchłych ubikacjach naszej rodzimej reakcji jako nawrócenie się Dmowskiego na katolicyzm. My zaś nazywamy tę broszurkę odstępstwem lub zdradą Dmowskiego. Istotnie, myśli w niej zawarte i ogólny ton nie dadzą się pogodzić z tym, co Dmowski tak porywająco sformułował na 250 stronach „Myśli nowoczesnego Polaka". Nie chce się wierzyć, że jedno i drugie pisał ten sam człowiek. Nawet styl uległ zmianie, coby oznaczało, że zmienił się i człowiek, niestety, nie w górę lecz w dół. Nikt bowiem nie zaprzeczy, że styl broszury dalekim jest od tej świeżości, napięcia uczucia i woli, jasności i polotu, którymi odznaczają się „Myśli nowoczesnego Polaka".

Oto kilka wyjątków z „Kościoła, Narodu i Państwa":

„Polityka narodu katolickiego musi być sscerze katolicką, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej uważać za środek do innych celów".

„Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie".

„Zgodnie z Nauką Chrystusową **życie człowieka na ziemi winno być drogą do osiągnięcia żywota wiecznego"**.

Przyszłość „zdobędziemy naszemi młodemi, świeżemi siłami rosnącemi i organizującemi się na rzymskich podstawach cywilizacyjnych".

Dosyć. Gdy się czytało „Myśli", od razu jest się uderzonym nie tylko zasadniczą niezgodnością wątków, ale i obniżeniem się poziomu duchowego autora broszury. „Myśli" to ambicje narodowe, prężność, dynamika i wyzywanie wrogich sił do walki. „Kościół, Naród i Państwo" to oklapnięcie duchowe, ucieczka od życia ku zaświatom, szukanie oparcia na zewnątrz narodu (rzymska cywilizacja), słowem — degradacja.

Tę degradację tłumaczy tylko częściowo fakt, że Dmowski pisał ponurą broszurę, mając lat 63, więc w wieku, który u większości osobników pociąga za sobą zamroczenie umysłu i osłabienie woli. Więcej, ale też nie całkowicie zrozumiałym nam będzie upadek Dmowskiego, gdy zważymy, że broszura „Kościół, Naród i Państwo" ukazała się w r. 1927, w niespełna rok po zamachu majowym, który był zwycięstwem największego antagonisty Dmowskiego, a zarazem unaoczniał mu bolesną prawdę, że aktywniejsze żywioły w kraju nie stoją po jego stronie. Czy Dmowski nie powziął wówczas planu, by w rozgrywce z sanacją postawić na kartę kościoła, niemniej od niego przerażonego obrotem sprawy? Wskazywałyby na to pewne ustępy w jego broszurze, n. p.: „Naród musi nosić wysoko sztandar swojej wiary. Musi go nosić tym wyżej w chwilach, w których

władze jego państwa nie noszą go dość wysoko i musi go dzierżyć tym mocniej, im wyraźniejsze są dążności do wytrącenia mu go z ręki". Jest to przecież wyraźna agitacja przeciw panującemu reżymowi, a zarazem kaptowanie katolików.

Wystąpienia Dmowskiego w broszurze: „Kościół, Naród i Państwo" nie należy przeceniać. Ostatecznie bowiem jest to tylko jedna broszura, na którą mogą się powoływać funkcjonariusze międzynarodówki watykańskiej. A przecież jest to o wiele za mało, gdy zważymy, że z pod pióra Dmowskiego wyszło 10 dzieł polityczno-społecznych, 2 powieści, 16 broszur i kilkaset artykułów, które — razem wziąwszy — katolicyzmowi nie zbyt pochlebne wystawiają świadectwo.

PRZESTROGA DMOWSKIEGO

Jakkolwiek Dmowski zdradził myśl nacjonalistyczną, swoje młodzieńcze i męskie ideały, to jednak skłonni jesteśmy napisać mu na pomniku zamiast słowa katolik, słowa które sam wypowiedział 36 lat temu. Tyczą się one ówczesnej Hiszpanii, ale jakże aktualne są dla dzisiejszej Polski.

„Najwierniejszej córze Kościoła, Hiszpanii, lada chwila grozi, że stanie się łupem masonerii i, co za tem idzie, Żydów. **Wina za to spadnie na politykę kościelną, i na miejscowe duchowieństwo, które tyle zrobiło usiłowań, by państwo i narodową ideę zupełnie podporządkować widokom kościoła i tem przyczyniło się do zdezorganizowania narodowych instynktów** *). **L. Ziemicki.**

U źródeł zaprzaństwa Dmowskiego

Czas już jest rozpatrzeć tragedię życiową wybitnej jednostki, jaką był Roman Dmowski. Jest to nie tylko tragedia, ale i niesławny upadek, runięcie w proch człowieka, który mógł się stać największym bohaterem w dziejach Narodu. Jakże przerażający jest finał jego żywota, owe pląsy derwiszów duchowosemickich nad jego trupem, ich triumfalne wycia!

Upadek Dmowskiego, stałe cofanie się od szczytowych osiągnięć jego umysłu w ostatnich 30-tu latach, nie może być pojęte bez uwzględnienia szerokiego tła życia zbiorowego narodu. Tylko rzuciwszy na życie narodu siatkę pojęciową „teorii rozwoju wewnętrznego Polski" jesteśmy zdolni ująć niezmiernie prawidłowy proces tego, co się wiąże z zaprzaństwem ideowym Dmowskiego, odstępstwem od jego głęboko trafnych zasad, którym dał wyraz w „Myślach nowoczesnego Polaka", w okresie najwyższego napięcia zdolności twórczych.

WIEK XIX W HISTORII NARODU

Ażeby pojąć istotę wystąpienia Dmowskiego z jego „Myślami nowoczesnego Polaka", trzeba skreślić ogólną sytuację w jakiej znajdował się naród w początkach XX w. Najpierw musimy zdać sobie sprawę z dwóch pytań:

1. dlaczego naród polski stracił własne państwo, i w wieku XIX wcielony był do obcych organizmów politycznych,

2. co się działo w ciągu XIX w. na ziemiach polskich i jakie przeobrażenia nastąpiły.

ad 1. W XVI w. nastąpiło **połączenie** zdynamizowanego katolicyzmu z czołową siłą polityczną w Polsce — szlachtą. Kościół poparł szlachtę w jej dążeniach do złamania władzy królewskiej, protestanckich miast, i pogrążył w „chrześcijańskiej pokorze" religijnie nastrojone masy chłopskie; szlachta zaś oddała kościołowi w wieczyste panowanie wszystkie **dźwignie kultury narodowej.** Dzięki temu kościół mógł skatoliczyć duszę polską, wychować typ „Polaka", którego świat duchowy jest identyczny z antropocentryzmem hebrajskim, znanym nam z ksiąg Starego i Nowego Zakonu. Mamy więc dwa oblicza skatoliczenia Polski: od strony kultury pełna duchowo-semityzacja, od strony społeczno-politycznej — szlachetczyzna. Duchowosemityzm jako zasada „polskości" stwarzał ciąg skutków społecznych, długi łańcuch oddziaływań. Ciąg ten nazwaliśmy „ciągiem harmonicznym". Elementami jego były: dusza zbiorowa narodu, z trzonem katolickim, przeciętny Polak (bez różnicy warstw) nastawiony na „cele wieczne", lekceważący

*) Dmowski „Myśli" r. 1907 str. 256.

„doczesność", a w każdym razie nieprzemęczający się zbytnim wysiłkiem dla marności tego świata, typ aktywności gospodarczej i politycznej, której idealnym wyrazem była epoka saska wraz z jej znanymi konsekwencjami. Harmonia epoki saskiej, atmosfera błogości, upojnej sytości duchowej, atmosfera słodkich „gorzkich żalów" i „godzinek", była ostatnim ogniwem ciągu harmonicznego. Likwidacja państwa była w tym wypadku drobnym, mało istotnym epizodem. Ciąg harmoniczny, pojmowany jako fazy rozprzestrzeniania się siły duchowej stanowiącej „jądro" polskości, rozwija się bardzo konsekwentnie. Pierwsze jego ogniwa, fundowane przez Skargę, Hozjusza i in. bazę materialną posiadały w 67 klasztorach (1560 r.). W momencie zaś **najwyższego rozmachu i napięcia** baza ta obejmowała 889 klasztorów (1772 rok). Historia Polski ostatnich stuleci jest zupełnie niepojęta, gdy się nie ogarnie pojęcia „ciągu harmonicznego". Przykładowo możemy porównać ciąg harmoniczny z fabryką w której znajdują się liczne maszyny. Ruch w tej fabryce, jej tętno, zależne jest od motoru, który energię na tryby przekazuje. Skatoliczona dusza zbiorowa jest tym motorem. Pasy transmisyjne i tryby są to elementy kultury polskiej, po przez które katolicyzm urabiał profil duchowy jednostki epoki saskiej, determinując typ jej aktywności życiowej, a tym samym i rzeczywistość społeczną w gospodarstwie, polityce. Istnieje tu najściślejszy związek przyczynowy: łańcuch tych związków, nazywamy „ciągiem harmonicznym". Trzeba pamiętać bowiem o tym, iż sprawność i potęga siły stwarzającej naszą historię od koca XVI w. doskonale mierzy się upadkiem i degradacją narodu. Im gwałtowniej rozwija się ciąg harmoniczny, tym bardzej upada naród. I na odwrót mogłoby być też.

ad. 2. Rozbiory Polski sprawiły to, że obce życie, rozwijające się według zasad niechrześcijańskich, bezbożnych, barbarzyńskich, jak to stwierdza ze zgrozą falanga naszych „wieszczów" i „mężów opatrznościowych" (mesjonista A. Mickiewicz, Libelt, Kremer, Cieszkowski i t. p.), brutalnie rozpoczęło rządzić się na ziemiach polskich. Strumień społecznego życia, zakotwiczony w zasadach i ideałach duchowosemityzmu, i płynący po przez szereg faz do harmonii saskiej, słowem to co nazwaliśmy ciągiem harmonicznym — zostaje naraz zamącony. Zamiast „chrześcijańskich zasad" w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym, zjawiają się nowe idee, zjawia się kapitalizm, industrializm, proletariat fabryczny. Wszystko to dezorganizuje zwapniałe formy społeczne ciągu harmonicznego. Coraz większe ilości Polaków porywane są w nurt obcego życia. Porywa się ich jednak w sposób mechaniczny. Świat duchowy nie doznaje większych zmian, a tylko przystosowuje się do nowych zewnętrznych warunków. W rytmie nowego życia wielkie rzesze Polaków, zachowują dawne „ideały", u których podstaw leżą zasady personalizmu katolickiego (człowiek panie!), stanowiące trzon indywidualizmu wegetacyjnego, tracą jednak „wiarę" i szybko laicyzują się. Antropocentryzm hebrajski (personalizm katolicki) stanowiący rdzeń duchowy „polskości", wydziela nową postać **laickiego, lewego, radykalnego personalizmu.** Tak powstaje podział na prawicę z ośrodkiem dyspozycyjnym w zakrystjach („prawy personalizm") i lewicę („lewy personalizm", partie radykalne, masoneria). Różnica pomiędzy nimi jest złudna, wynikająca tylko z różnego ustosunkowania się do poszczególnych problemów społecznych. Personalizm, indywidualizm wegetacyjny, stanowi wspólną zasadę tych obu skrzydeł ciągu harmonicznego. Nawet te złudne różnice dają okazję, do ujęcia zduszonej żywotności rasy, w postaci walki społecznej pomiędzy nimi.

ERUPCJA SIŁ

Mamy więc ciąg skutków społecznych, sprawianych przez koncepcję światopoglądową katolicyzmu (duchowosemityzmu) w postaci **ciągu harmonicznego**, oraz siłę deformującą z zewnątrz (obce cywilizacje), która w ciągu XIX w. doprowadziła do pewnego zniekształcenia ciągu harmonicznego, stwarzając jego nową odmianę (sfery życia społecznego ogarniętego przez kapitalizm, nowe prądy duchowe). To zróżnicowanie ciągu harmonicznego znajduje swój wyraz w powstaniu, obok prawego personalizmu, trwającego bez zmian z epoki saskiej, nowości — **lewego personalizmu.** Wkrótce obie te kategorie dziejowe walczą ze sobą w dość ostry sposób.

Nowe siły, które zjawią się w łonie narodu, ujawnić się muszą albo w sferze prawego, albo lewego personalizmu. Tak się też

dzieje. Siły deformujące życie polskie (ciąg harmoniczny) ułatwiają im wydobycie się. Erupcja nowych sił w łonie narodu, sił które niesie ze sobą nowe pokolenie popowstaniowe, następuje równocześnie z podłoża prawego i lewego personalizmu. W sferze prawego personalizmu zjawia się Popławski, Balicki. Dmowski, w lewym personalizmie Piłsudski na tle elementów bojowych P. P. S.

Jedna i druga erupcja sił jest buntem przeciw nędzy moralnej ciągu harmonicznego, przeciw charłactwu duchowemu pieniącemu się w atmosferze personalizmu, stanowiącemu „świętą" zasadę, a wywodzącemu się z „odwiecznych prawd" duchowosemityzmu. Bunt ten nakazuje Piłsudskiemu wziąć rewolwer do ręki i w krwawym zmaganiu się, igraniu ze śmiercią, zdobywać łyk świeżego, niezatrutego małością powietrza. Ten sam bunt wkłada Dmowskiemu pióro do ręki, i każe pisać „Myśli nowoczesnego Polaka".

POŁOWICZNOŚĆ BUNTU

Konsekwencje tego buntu w obu są **połowiczne.** Wiele przyczyn na to się złożyło. Najwięcej brak własnego państwa. Brak ten sprawił to, **iż bunt przeciw istotnej przyczynie upadku Polski, przeciw „ciągowi harmonicznemu"** nie stał się tym czym być powinien. Aktywność obu została skierowana przeciw „zaborcom", a więc przeciw kategoriom, które były zewnętrznym czynnikiem, spowodowanym przez pełny i prawidłowy rozwój ciągu harmonicznego. Trzeba uprzytomnić sobie iż „zaborcy" w XVIII wieku odegrali taką samą rolę, jaką odgrywa słup latarni w stosunku do pijanego. Jeśli pijany „w sztok" wyrżnie z całą mocą głową o słup latarni, to będzie w tej latarni upatrywał „przyczynę" swego guza, nie zaś w tym, iż w skłonności do mocnych trunków przebrał nieco miarę

Jakże innymi torami mogłaby się potoczyć nasza historia, gdyby Dmowski i Piłsudski mocą swych zdolności i talentów, potrafili byli stworzyć podstawy do skręcenia łba hydrze ciągu harmonicznego!

Pamiętajmy, iż w „Myślach nowoczesnego Polaka" Dmowski był o krok bliski od tego co stanowi dziś zasady „teorii rozwoju wewnętrznego Polski". Gdyby niezłomnie kroczył tą drogą, potrafiłby niechybnie podminować fundamenty ciągu harmonicznego. Dzisiaj naród Polski rozwijałby się na nowych zupełnie torach!

Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z wagi działalności Dmowskiego i Piłsudskego dla dzieła odzyskania państwa. Lecz zwracamy przytym uwagę na rzecz inną: **odzyskaliśmy państwo, lecz ciąg harmoniczny ocalał,** i dziś kształtuje znów nasze życie według wzorca, budzącego najbardziej koszmarne skojarzenia. O wielkości państwa, o jego granicach decyduje potencjał sił danego narodu. Jak się przedstawia ta sprawa w Polsce na przyszłość? Czy wielu odważnie patrzy do końca?

Tak więc konsekwentna, uparta walka z fatalną siłą ciągu harmonicznego, która obdarzyła nas niewolą wiekową, została zapoczątkowana, a następnie stonowaną. **Zasad** podanych w „Myślach nowoczesnego Polaka" **Dmowski już nie rozwinął dalej.** Poszedł na kompromis ze swym środowiskiem, t. j. z układem sił społecznych, stanowiących o „ciągu harmonicznym". **Tym samym przesądził o swych dalszych losach.** Wszystko co się stało z Dmowskim aż do jego fizycznej śmierci w tym kompromisie ma swoje źródło. Kompromis ten, zadecydował o tym, iż Dmowski, jak i Piłsudski przekreślili swoje możliwości stworzenia **nowego wątka kulturalno-cywilizacyjnego** w łonie narodu polskiego. Rychło jeden i drugi stanęli na czele ciągu harmonicznego, jego odmian prawego i lewego personalizmu.

NOWA KATEGORIA — CIĄG REFORMISTYCZNY

Rezygnując z walki o odrodzenie typu kultury polskiej, idąc na kompromis z siłami społeczeństwa „polskiego", będącymi tym właśnie, co tak trafnie scharakteryzował w „Myślach" jako przyczynę upadku narodu, Dmowski niepostrzeżenie dla siebie stawał się wodzem prawego personalizmu. O ile jeszcze niedawno, etykę chrześcijańską, etykę indywidualistyczną uważał za zło trapiące naród, to wybory do dumy rosyjskiej, nadciągająca wojna światowa, każą mu zaczepić o podłoże społeczne i na wiele rzeczy zamykać oczy. Wrażliwość moralna stępia się, o zaostrzeniu walki z ciągiem harmonicznym niema mowy. Przeciwnie ciąg harmoniczny coraz bardziej go wsysa. Dystans duchowy pomiędzy twórcą „Myśli" a środowiskiem kołtuńskim zmniej-

sza się. Na wiele rzeczy patrzy Dmowski oczyma ciągu harmonicznego. Jest zresztą jego wodzem.

Nic też dziwnego, iż to co się dzieje w Polsce Odrodzonej w latach 1918—1926 nie wywołuje tej reakcji, jaką byśmy się spodziewali widzieć. Polskę w tych latach ogarnia wzbierająca fala recydywy saskiej. Jest to coś naturalnego, jeśli się zważy, iż w okresie niewoli ciąg harmoniczny nie tylko nie osłabł, lecz nawet wzmocnił się, uzbroił się w ornamenty „mesjanizmu", „wieszczej" poezji. Te same siły, które stworzyły epokę saską, poprzez miliony „przeciętnych społecznych", sprawnie urządzają polskie życie w odrodzonym państwie. Zdumionym oczom ukazują się naraz wszystke znajome obrazki z czasów saskich. W gruncie rzeczy, mieliśmy nic innego, jak tylko porządkowanie życia politycznego i gospodarczego według norm ciągu harmonicznego. Dla wielu umysłów wyzwolona w ten sposób ewolucja, dostrzeganą była od strony zewnętrznej. Widziano tylko zagrożenie państwa, obniżanie się jego potencjału politycznego i gospodarczego. Z całego ciągu harmonicznego, będącego czymś prawidłowym, logicznym, liczne jednostki dostrzegały **tylko ostatnie ogniwa.** Było więc widoczne, słabość rządu, upadek gospodarstwa, mały budżet, nieuwzględniający potrzeb obronnych, w sumie biorąc materialne, łatwo uchwytne nożyce potencjałów w stosunku do sąsiadów. Zjawiska te rysowały się jako przyczyna słabości państwa, jego zagrożenie, na myśl zaś nawet nie przychodziło, iż były one **końcowym skutkiem**, całego łańcucha, którego pierwsze ogniwo tkwi w ideałach naczelnych, „narodowych". Ludzie buntowali się przeciw końcowym skutkom własnego postępowania życiowego, i na gwałt chcieli je **reformować.** Tak więc rozpoczynano reformy od końca. Rychło powstać musiał prąd opinii publicznej, dążącej do dokonania „reform", który przerodził się w ruch polityczny. Tę specyficzną reakcję na końcowe skutki ciągu harmonicznego, nazwaliśmy w „Zadrudze" **ciągiem reformistycznym.** Ciąg reformistyczny, wierzy iż wszystkie niedociągnięcia powstały z powodu „błędów", które można przy pomocy aparatu państwowego usunąć.

Tym złudom uległy sztaby prawego i lewego personalizmu. W świadomościach poszczególnych jednostek nie mogła zrodzić się myśl, iż rozstrój polityczny i gospodarczy był wynikiem prawidłowego przebiegu recydywy saskiej, urzeczywistnianie się społecznego tych założeń, które stanowią trzon lewego i prawego personalizmu.

Elementy skłonne do działań reformistycznych wydzielały się z ugrupowań lewicy i prawicy. Różniły się one od milionów jednostek składających się na ciąg harmoniczny swoją postawą duchową, wyrażającą się w gotowości do działań politycznych, wycelowanych na łatanie i poprawianie skutków recydywy saskiej. Sam mechanizm recydywy saskiej był dla nich czymś niepojętym. Na czele elementów reformistycznych prawicy stanął Dmowski, na czele lewicowych Piłsudski. Niepostrzeżenie wytwarzały się nowe ośrodki dyspozycji politycznych, narazie w ramach lewego i prawego personalizmu. Nikt nie podejrzewa nawet, że elementy reformistyczne, stanowią coś całkowicie odrębnego od ciągu harmonicznego, w jego lewej i prawej postaci. Dopiero w dalszej przyszłości nastąpić miało wydzielenie się dwóch osi życia społeczno-politycznego Polski: ciągu harmonicznego i reformistycznego. Perwszy grawituje do swego ideału, znanego nam z epoki saskiej (t. zw. grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej), drugi zaś probuje mechanicznie jego skutki łatać, wpatrzony w nożyce potencjałów zewnętrznych, żyjący ciągłym strachem, „koniecznością obrony państwa".

PRZEWRÓT MAJOWY

Mamy więc następującą sytuację: Prawy personalizm toczy stałą walkę z personalizmem lewym, a jednocześnie w jednym i drugim dojrzewają nowe ośrodki dyspozycji w postaci elementów reformistycznych, przeświadczonych o konieczności działań zaradczych.

Postępy recydywy saskiej polegają między innymi i na tym, iż zasiegi lewego personalizmu powoli kurczą się. Prawy personalizm mający swoje ośrodki dyspozycji w zakrystiach powoli odzyskuje tereny stracone w ciągu XIX w. Dmowski czuje przyrost sił w swoich szeregach. Z natury rzeczy, widzi siebie jako tego, który jest powołany do naprawiania widomych skutków recydywy saskiej. Jest najbardziej daleki od myśli, iż to co chce naprawiać jest zewnętrznym skut-

kiem tych treści duchowych, na których czele stoi jako „wódz".

Przewrót majowy dokonany przez Piłsudskiego, mąci prawidłowość wszystkich przebiegów. Aparat państwowy, jako narzędzie działań reformistycznych, trafia do rąk elementów wywodzących się z łona **lewego personalizmu.**

Interesująca jest walka poprzedzająca przewrót majowy. Dzięki postępom recydywy saskiej, występują liczne jej pochodne, zaogniające napięcie walk pomiędzy bratnimi odłamami ciągu harmonicznego: prawym i lewym personalizmem. W zgiełku tych walk powoli wyłaniają się **właściwi szermierze**: ciąg harmoniczny i reformistyczny. Ciąg harmoniczny z jego motorem duchowym, umiejscowionym w milionach spersonalizowanych jednostek, żywiołowo ewoluuje ku swemu ideałowi z epoki saskiej, ku stosunkom społecznym harmonizującym do indywidualizmu wegetacyjnego, zaś elementy reformistyczne, zasugestionowane widmem słabnącego państwa, dążą do uruchomienia aparatu państwowego, któryby nożycom potencjałów zewnętrznych coś zaradził.

Niema tu możności porozumienia się, gdyż świat wartości duchowych, punkty wyjścia, są różne. Jedni są wpatrzeni w ideały, które uważają za „swoje", „polskie", inni są zatrwożeni o los państwa, żyją ideą „obrony".

Tak więc w okresie poprzedzającym przewrót majowy mamy dwa fronty zajadłych walk: 1. ścieranie się lewego i prawego personalizmu, jako t. zw. walki prawicy i lewicy społecznej, a oprócz tego 2. walka ciągu harmonicznego z rodzącym się dopiero ciągiem reformistycznym. Ten drugi front dopiero się zarysowuje, narazie jest rozproszony w postaci ognisk. Elementy reformistyczne znajdują się bowiem we wszystkich partiach, zarówno na lewicy jak i prawicy, walczą ze swym najbliższym otoczeniem, a oprócz tego wciągane są ogólnym nurtem środowiska na front walki prawicy z lewicą. Nikt jeszcze nie wyczuwa iż ciąg reformistyczny jest zupełnie nowa kategorią, odróżniającą go od ciągu harmonicznego w jego prawej i lewej postaci. Nie uzmysławiają tego sobie również aktorzy głównych działań. Nie dostrzega tego przede wszystkim Dmowski już na dobre zasymilowany przez prawy personalizm, którego jest wodzem. — Jakże daleki jest Dmowski od stanu uczuciowego, w którym pisał „Myśli nowoczesnego Polaka"!

PO PRZEWROCIE MAJOWYM

Utworzenie się „sanacji" stwarza głęboki podział polityczny na tych którzy należą do ciągu harmonicznego i na ciąg reformistyczny. Na dalszym rozwoju zaciężył sposób **dojścia** „sanacji" do władzy. Elementy reformistyczne, stanowiące jej trzon, wywodziły się z lewego personalizmu, będącego w fazie odpływu sił społecznych. Zwycięstwo Piłsudskiego było w tych warunkach jakby gwałtem zadanym istotnemu układowi sił. Wszystko wskazywało bowiem, iż właśnie Dmowski i elementy reformistyczne dojrzałe w prawym personalizmie winny się stać „sanacją", nie zaś kto inny. Tak powstały głębokie urazy konkurentów. Jednocześnie jednak, jak już o tym była mowa, świadomość zaistnienia nowej kategorii, jaką był ciąg reformistyczny, była bardzo mglista.

Pomimo, iż w rzeczywistości walka toczy się na dwóch różnych jakościowo frontach, na dwóch zupełnie różnych płaszczyznach, w świadomości uczestników istniał tylko jeden front: ścieranie się lewego i prawego personalizmu. Tak czuł i myślał sam Dmowski. Ten sposób myślenia był zdeterminowany faktem odstępstwa od linii zarysowanej w „Myślach". Z chwilą bowiem gdy się poszło na kompromis z kołtuńskim środowiskiem, gdy się zrezygnowało z samodzielnej postawy moralnej, z własnych kryteriów, które musiały wykazać jak naturalnym i nieuniknionym jest proces upadania i degradacji, gdy się afirmuje panujące zasady światopoglądowe — to tym samym dalsze procesy myślowe są z góry określone. Gdy się uważa, iż typ duchowy Polski, typ moralny stanowiący trzon życia zbiorowego i ciąg skutków społecznych, zwany przez nas ciągiem harmonicznym, jest „normalny", (wbrew temu do czego dochodził Dmowski w „Myślach"), to końcowe jego skutki **równie naturalne i normalne**, będzie się uważało za coś niespodziewanego, wynikające z jakiegoś rzekomego „błędu". Stąd krok tylko iż ten „błąd" trzeba usunąć, a wszystko naraz będzie dobrze. Mamy więc koncepcję ciągu reformistycznego, jako narzędzie wyrugowania ja-

kiegoś tam „błędu", czy innego „niedociągnięcia" w strukturze państwowej. Logiczne konsekwencje będą następujące:

a) niedostrzeganie istoty ciągu reformistycznego, który dzięki temu, iż rzekomych „błędów" wyrugować nie będzie w stanie (gdyż owe „błędy" **reprodukuje stale podłoże społeczne**, wyrastające z zasad uważanych za nienaruszalne „tabu"), zestali się w **trwały system, dokonywujący pracy Danaid,**

b) brak poczucia **jałowości** i bezskuteczności wszystkich wysiłków reformistycznych,

c) upatrywanie w ciągu reformistycznym tylko lewicy, i lewego personalizmu z powodu jego rodowodu ideowo-społecznego.

Dostrzeganie w „sanacji" tylko jej lewicowości społecznej było uwarunkowane przez wyżej określoną niezdolność do ogarnięcia myślowego nowej kategorii społeczno-politycznej, jaką jest ciąg reformistyczny.

PRZEKREŚLENIE PRZESZŁOŚCI CHMURNEJ I GÓRNEJ

Dalej już jest wszystko jasne. Dmowski nie mógł więc dostrzec, iż „sanacja" jest tym, czym by on był sam, gdyby doszedł do władzy, nie mógł więc dojść do jej szeregów (przeszkadzały spory przeszłości), a widział w niej tylko panującą politycznie lewicę. Skoro w jego świadomości nie istniał drugi front, front walki ciągu harmonicznego i reformistycznego, a tylko walka prawicy z lewicą, należało skupić siły tej prawicy, zmobilizować do walki. Trzeba przyznać, że w tym złudnym świecie obracały się przez pewien czas niektóre sfery „sanacji" i próbowały organizować elementy radykalno-społeczne. Poczucie rzeczywistości było tu jednak mocniejsze.

W świetle tych uwag, marsz Dmowskiego do zakrystii, poddanie się międzynarodówce watykańskiej jest zrozumiały. Pisząc broszurę „Kościół, Naród i Państwo" w 1927 r. wierzył, iż dokonuje mobilizacji wszystkich sił prawicy przeciw lewicy. Mając całkowicie wykrzywioną perspektywę, brnął w świat fikcji. Opuszczali go powoli ci, którzy stanowili ekipę reformistyczną w obozie „narodowym", (m. in. „Związek Młodych Narodowców"). Klęska całkowita stać się musiała udziałem Dmowskiego, gdy Kościół katolicki poszedł na rękę „ciągu reformistycznego". Runęła fikcja, iż „sanacja" musi być lewicą. Okazała się bowiem ciągiem reformistycznym, a więc kierunkiem myśli i czynu, usiłującym łatać końcowe skutki ciągu harmonicznego, w swych jałowych wysiłkach stopniowo kostniejącą.

Zaprzaństwo ideowe Dmowskiego, ideałów nacjonalistycznych w r. 1927, klęska polityczna, która go położyła do grobu, są to **konsekwencje, braku konsekwencji,** braku woli dociągnięcia do końca tego co się uznało za słuszne.

Dla nas jest to przykład, z którego wyciągamy wnioski, raz jeszcze potwierdzające założenie „teorii rozwoju wewnętrznego Polski". Istota odrodzenia Polski to całkiem nowy typ duchowy, nowy typ moralności, wysnuty z światopoglądu nacjonalistycznego, zadrużnego. Wszelkie próby „ułatwienia" sobie zadania „ominięcia" ogromu oporów i przeszkód, nagromadzonych przez karłów w ciągu stuleci dać muszą wyniki takie, jakie były udziałem Dmowskiego. Gdybyż miał więcej woli i odwagi! Inną byłaby nasza rzeczywistość!

J. Stachniuk.

Problem mniejszości narodowych w Polsce

Prasa codzienna jest zapełniona alarmami, stwierdzającymi niepokojące zjawisko na odcinku stosunków asymilacyjnych w Polsce. Stwierdzono mianowicie, że młode pokolenie niemieckie, zamieszkałe w rejonie Łodzi, a wywodzące się z imigrantów, którzy przed stu i więcej laty osiedlili się na polskej ziemi, staje się na nowo niemiecke, aczkolwiek ojcowie tego pokolenia uważali się za stuprocentowych Polaków. Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem niezrozumiałym, a dla spoistości narodu i potęgi państwa wielce niebezpiecznym. Jeżeli bowiem jednostki, które urodziły się Polakami, stają się w środowisku polskim i w ramach państwowości polskiej Niemcami, to wówczas o wchłonięciu przez naród mniejszości województw zachodnich, które składają się z urodzonych Niemców, nie może być mowy.

Jeszcze niebezpieczniejsze zjawisko zaobserwowano na Kresach wschodnich. Tam mianowicie urodzeni i pochodzący z dziada-pradziada Polacy, ulegają systematycznemu procesowi rusyfikacyjnemu wzgl. rutenizacyjnemu. Pozostają jeszcze katolikami, ale jak wiemy, katolicyzm z polskością nie ma nic wspólnego. Jednostki przestają czuć i myśleć po polsku. Jeżeli jeszcze proces regermanizacyjny moglibyśmy przypisać wzmożonej propagandzie niemieckiej, to już zjawisko rusyfikacji Polaków na obszarach wschodnich jest procesem samorzutnym.

Na tle powyższych faktów spróbujemy rzucić trochę światła na zagadnienia asymilacyjne w Polsce.

Czym jest asymilacja

Na wstępie zastanówmy się nad zagadnieniem, czym jest asymilacja wogóle i jaka asymilacja z punktu widzenia interesów narodu jest dobra, a jaka niedopuszczalna. Grupa społeczna, wyrosła na określonym podpodłożu biologiczno-geograficznym, składa się z jednostek o podobnych cechach psycho-fizycznych. Grupa taka stanowi rasę, która różni się od ras innych właśnie owymi właściwościami psycho-fizycznymi. W ciągu rozwoju historycznego wytwarzają się pewne grupy należące do tej samej rasy, których najistotniejszą cechą, odróżniającą je od innych grup tej samej rasy, jest dorobek kulturalny i narzecze przechodzące czasem w odrębny, aczkolwiek wywodzący się z tego samego pnia język. Tak powstają odrębne grupy narodowościowe z których o ile wytwarza się poczucie świadomości narodowej, powstaje jednolity naród. Narody, wywodzące się z tego samego pnia macierzystego, różnią się między sobą przede wszystkim językiem i przyjętym lub też wytworzonym stylem kultury. W tych warunkach asymilacja jednego narodu przez drugi jest procesem raczej formalnym, jako że przy tym samym typie rasowym zmianie ulega jedynie styl kultury i język. Taka asymilacja jest dla narodu asymilującego nietylko nieszkodliwa, lecz ze wszechmiar pożądana.

Proces asymilacyjny postępuje znacznie trudniej, gdy jednostka asymilowana należy wprawdzie do tej samej co naród asymilujący rasy, lecz nie wywodzi się z tego samego pnia macierzystego, np. asymilacja niemców przez naród polski.

Asymilacja Żydów jest szkodliwa

Niemożliwą jest natomiast asymilacja jednostki, należącej do innej rasy. Wówczas naród asymilujący przejmuje wszystkie ujemne cechy obcej sobie duchowo rasy, ulegając pełnej atrofii woli twórczości, co w ostatecznym rezultacie powoduje upadek narodu.

W zastosowaniu powyższych rozważań do rzeczywistości polskiej należy wyciągnąć wniosek, że asymilacja wszystkich słowian, mieszkających w granicach państwa polskiego jest korzystna i jako taka wskazana, asymilacja mniejszości niemieckiej nie jest szkodliwa, ale nie niezbędna, natomiast asymilacja Żydów jest tak dla narodu jak i dla państwa **nietylko szkodliwa, ale zabójcza.**

W jakich warunkach zachodzi asymilacja? Nieodzownym warunkiem zaistnienia tego procesu w odniesieniu do większej liczby jednostek, lub też całych grup, jest istnienie przewagi duchowej asymilującego nad asy-

milowanym przewagi wyrażającej się w dynamice, atrakcyjności ideałów kulturalno-cywilizacyjnych.

Dlaczego Polska nie asymiluje swych mniejszości

Zestawienie warunków niezbędnych do wywołania procesów asymilacyjnych z kategoriami duchowymi współczesnych Polaków, tak wszechstronnie naświetlonymi na łamach poprzednich numerów „Zadrugi", daje odpowiedź na dręczące pytanie, dlaczego **Polska nie asymiluje swych mniejszości narodowych, zwłaszcza słowiańskich, a nawet dlaczego procesy asymilacyjne odbywają się w kierunku odwrotnym.**

Współczesne życie kulturalne Polski, to skutki działania personalizmu katolickiego, pozbawionego jakiejkolwiek aktywności dziejotwórczej. Prócz cech wegetatywnych, wynikających z katolickiej ideologii grupy, wyznaczającej narodowi polskiemu bezpośrednią drogę do społecznego rozkładu, marazmu i upadku już raz osiągniętego w epoce saskiej, należy zwrócić uwagę na olbrzymią semityzację życia polskiego. **Przeszło 50 proc. polskiej inteligencji, mającej stanowić trzon kulturalno-cywilizacyjny narodu, to pełni, pół, lub ćwierć semici.** Pierwiastek judejski, przelany do „elity" narodu polskiego nietylko w sposób duchowy, lecz również przy pomocy krwi żydowskiej, sprawił, iż polska inteligencja nie przedstawia wartości, które mogłyby stanowić siłę atrakcyjną dla innych narodów aryjskich, przeważnie nie zsemityzowanych.

Inteligencja polska obca dla polskiego chłopa

Inteligencja polska, będąca produktem atwórczych wartości semickich, **jest obca przede wszystkim dla biologicznego trzonu własnego narodu,** jest obca chłopu polskiemu. Poza Hiszpanią niema chyba żadnego narodu na świecie, gdzie istniałaby tak wielka przepaść pomiędzy poszczególnymi klasami narodu, jak to ma miejsce w Polsce pomiędzy inteligencją a chłopem! Kto zna wieś polską, a w każdym razie ten, kto z niej wyrósł, wie, że chłop nie tylko nie rozumie inteligenta, lecz, że jest jego skrytym, najzaciętszym wrogiem. A czyż nie jest odwrotnie? Czy dla olbrzymiej większości polskich inteligentów chłop nie przedstawia coś obcego, niższego, coś, co jest zaledwie tolerowane? Chłop dla inteligenta jest chamem, barbarzyńcą, niemal zwierzęciem, aczkolwiek **żyd, byle był chrzczony, jest pionierem kultury i cywilizacji.** Czy ci inteligenci, którzy wyrośli z niwy chłopskiej, nie wstydzą się często swego pochodzenia dlatego, że świat inteligencji, który ich wchłonął, uważa za hańbę pochodzenie chłopskie?

Inteligencja polska nie może stworzyć atrakcyjnej siły kulturalnej dla narodowości słowiańskich, skoro jest obcą dla własnego narodu. Dla kultury polskiej, wzrosłej na personalistyczno-judejskich podstawach, jest obce wszystko to, co posiada aktywność dziejową, co przepojone wolą twórczości jest sprzeczne z ideałem kontemplatywnej wegetacji. Typ kulturalny inteligenta jest wrogi dla wszelkiej twórczej działalności jednostek, wywodzących się z mniejszości narodowych, ziemie polskie zamieszkujących.
Wrogość ta jest wzajemna i wyklucza wszelkie procesy asymilacyjne. Istniejąca przepaść pogłębia się coraz bardziej, nie dając żadnej nadziei na ewent. wyrównanie różnic kulturalnych.

Nie znajdując ujścia dla swej aktywności w ramach polskiej kultury, mniejszości narodowe żyją własnym, odrębnym życiem, stwarzając własne w oderwaniu od polskości wartości kulturalne i cywilizacyjne. Często zdarza się, że przejawy życia kulturalnego mniejszości posiadają tak dużą siłę atrakcyjną w zestawieniu z trwałym letargiem kultury polskiej, iż jednostki polskie opuszczają szeregi własnego narodu, ulegając asymilacji.

Odbywanie tego procesu na ziemiach zachodnich mogłoby znaleść uzasadnienie w olbrzymiej atrakcyjności kultury narodowo-socjalistycznych Niemiec. Fakt, że Polacy stają się Białorusinami, lub Ukraińcami, jest miernikiem, jak bardzo polska kultura, reprezentowana przez skołtuniałą i obcą biologicznie inteligencję, nie przedstawia żadnej wartości, jak bardzo została pozbawiona twórczych elementów słowiańskich. A przecież chłop ukraiński czy białoruski jest krew z krwi, kość z kości słowiański, tak, jak chłop polski. Do pełnego między nimi zespo-

lenia stanęły wrogie dla jednych i drugich idee, **które w Judei początek wzięły, a które** w bezładzie polską kulturę pogrążyły.

Zagadnienie mniejszości nierozwiązalne

Z różnych stron słyszy się w Polsce narzekanie na brak skutecznego i jednolitego programu w sprawach mniejszości narodowych, a zwłaszcza w sprawach ukraińskich. Za brak ów potępia się ten lub inny rząd. Nie pomoże tu żaden program. Natomiast każdy plan będzie dobry i skutecznie doprowadzi do celu, jeżeli kultura polska będzie posiadała siłę przyciągania innych, jeżeli potrafi wciągnąć w orbitę swej wytężonej działalności wszystkie twórcze elementy, wyzwalające się wśród mniejszości narodowych. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że **w obecnym układzie, przy obecnym typie kultury, i rytmie „polskiego" życia przez ten typ kultury stwarzany, zagadnienie mniejszości a zwłaszcza mniejszości ukraińskich, nie jest rozwiązalne.** O asymilacji dobrowolnej lub przymusowej nie może być mowy. Przepaść między tymi narodowościami a polską kulturą pogłębia się stale, w miarę postępu coraz to większej judeizacji fizycznej i duchowej inteligencji polskiej.

Zmiana może nastąpić dopiero wówczas, gdy masy biologiczne narodu polskiego uświadomią sobie katastrofalne skutki, wynikające z semityzacji życia polskiego, **zerwą pęta duchowej i rasowej niewoli**, oraz, kierowane potęgą wielkiego mitu zadrużnego, wyzwolą siły dynamiczne, pozwalające objąć swym nurtem dziejowym żądne aktywności elementy z pośród narodowości, zamieszkujących obecne i przyszłe obszary Słowiańskiej Polski Zadrużnej.

Sławomir Delebis

„Zesłowianieć albo zginąć"

Nuda i zniechęcenie ogarnia, gdy się myśli o naszej publicystyce. Czy istnieje dziś w Polsce publicystyka? Czy można nazwać publicystyką tę kokocią płytkość myśli, tę zabawę w słowa, to w najlepszym razie kręcenie się wokół pępka i podpępka człowieczej persony, które wypełnia nasze periodyki.

Wśród tej posuchy myśli wita się z tym większym zainteresowaniem i sympatią rzadkie próby sięgnięcia wzrokiem głębiej, próby ogarnięcia naszego życia. Do tych usiłowań zaliczamy artykuł M. Suchockiego p. t. „Z tajemnic odrodzenia narodowego". („Marchołt" z lipca ub. r.).

Autor stawia sobie pytanie, co jest przyczyną marazmu we wszystkich dziedzinach naszego narodowego życia. Odpowiedź brzmi: Polska nie kroczy „drogą kultury", ale „drogą odkupienia". Droga kultury to potwierdzenie życia, droga odkupienia to jego negacja. Drogą kultury idą ci, „którzy wydoskonaleniem wszelkiej zdolności i sił i poddaniem natury pod władzę człowieka pragną zadowolić naturalne popędy i żądze". Drogą odkupienia postępują ci, „którzy starają się wykorzenieniem żądz i zaprzeczeniem woli przyrodzonej odejść do ciszy i spokoju. Droga kultury wydobywa na wierzch siły idące z głębi, całą dziedzinę emocjonalno-uczuciową człowieka, ograniczając rozum do roli pomocniczej. Droga odkupienia przeciwnie: pomija uczucie i biologię, a z rozumu czyni „producenta wszelkich prawd".

Autor dalej stwierdza, że Polska do Batorego kroczyła drogą kultury, drogą afirmacyj życia, której odpowiada hasło „Polska cezarem narodów", od Batorego zaś szła drogą odkupienia, czyli, negacji życia. M. Suchocki nazywa ją także drogą religijną (Polska Chrystusem narodów); nam niech będzie wolno zauważyć, że jest to droga po prostu chrześcijańska i że Polska weszła na nią jednocześnie ze znanym zwycięstwem katolicyzmu pod koniec XVI wieku.

Cóż bowiem jest chrześcijaństwo, jak nie zaprzeczenie żądz i woli przyrodzonej, aby „odejść do ciszy i spokoju"? Czym to sformułowanie różni się od ewangelicznego: „Nie troszczcie się koło wiela, szukajcie naprzód królestwa bożego i jego sprawiedliwości, a reszta będzie wam przydana"? Czym się różni od zasad i haseł, wszczepianych duszom przez kościół od tysiącleci jako jedynie zbawienne, a przez Boga natchnione: Nie miłujcie świata ani tego co jest na świecie, bo to wszystko marność jest?

Mimo to autor uważa obie drogi za równie „konieczne dla uzyskania pełni rozwoju społeczeństwa", a katastrofa następuje wówczas, gdy jedna z nich uzyskuje zbyt wielką przewagę nad drugą. Otóż tu tkwi jakiś zator myślowy. Jakżeż bowiem to, co jest negacją życia może być „podstawą rozwoju społeczeństwa"? Choćby nawet szło w parze z drugim pozytywnym elementem?

Wobec impasu, w jakim znalazła się Polska, a który grozi jej unicestwieniem, autor rzuca hasło: zesłowianieć! To znaczy podjąć z powrotem treść swej kultury i misję dziejową, które zostały ustalone przed wiekami, a z których zrezygnowaliśmy. To znaczy jeszcze przepoić duchem słowiańskim wszystkie przejawy życia, „wyzwolić w narodzie pragnienie heroizmu", „wolę czynu" **„zrzucić z siebie wszelkie obce krępujące więzy".**

Mówiąc o zesłowianieniu odsłowianionego narodu, M. Suchocki rzuca myśli, warte zanotowania. „Przez przełom słowiański zyskalibyśmy kryterium, które zamiast programowej frazeologii i nieokreśloności wskazałoby nam cele bardziej konsekwentne i jednokierunkowe. Przez przełom słowiański „nacjonalizm polski miasto szukać dla siebie treści w dziedzinach teologicznych (utożsamienie narodu z katolicyzmem, katolicka misja dziejowa narodu polskiego), zyskałby tak potrzebną, dynamiczną treść, naród zaś polski przyswoiłby sobie pewną postawę ideowo moralną". Przełom słowiański przynosi rozwiązanie najkapitalniejszych zagadnień dnia dzisiejszego (zasada zesłowianienia stosowana konsekwentnie do siebie daje nam pewne uprawnienia moralne w stosunku do innych, a odnoszące się do problemu sławizacji czy reslawizacji).

M. Suchocki należy do b. niewielu naszych publicystów, **którzy szukają dróg.** Dojrzał on drogę całkiem wyraźnie, ale mimo wszystko nie wkroczył na nią, gdyż jedną nogą grzęźnie jeszcze w lepkim bagnie, którym nawieźli Polskę Jezuici ze swym Skargą i swymi szkołami. Stąd sprzeczności, o których nadmieniliśmy. Stąd niedomówienia. Np. nie mówi autor, co się stało ze starosłowiańską treścią kulturową; nie wchodzi w to, dlaczego Polska pod koniec XVI w. wkroczyła nagle na drogę odkupienia (negacji życia). Stąd także powoływanie się na Chrystusa najniefortunniejsze, gdyż słowa „oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego, a co jest boskiego bogu", którymi autor chce podbudować swą tezę, nie mają tego znaczenia, jakie im przypisuje. A już zupełnie niepotrzebnie zapewnia autor, że odrodzenie słowiańskie będzie „przywróceniem Polski Chrystusowi". Chwytamy się za głowę i wołamy: laboga, w jaki sposób to się stanie? Z tego co autor mówił o przełomie słowiańskim, należałoby wnioskować coś wręcz przeciwnego. Ale kiedy się tkwi w chrześcijaństwie, kiedy się Chrystusa uważa za wyrocznię, mającą gotową odpowiedź na wszelkie bolączki, to się o nim wspomina nawet wówczas, gdy to ni przypiął, ni przyłatał... Jak się okazuje — w Polsce łatwiej palnąć głupstwo, niż na parę godzin przestać myśleć po chrześcijańsku. Jest to już kompleks, niestety, tak zakorzeniony, że wszelka akcja i wszelka myśl, aby liczyć na powodzenie, musi „przywracać Polskę Chrystusową". A z tych przywracaczy żaden nie zastanawia się nad tym, że nie ma właściwie powodu, by Polskę „przywracać" Chrystusowi. Otrzymaliśmy bowiem Polskę nie od Chrystusa, ale od naszych przodków pogańskich. Wzrosła ona w potężne państwo nie przez Chrystusa, ale pracą i walką swoich synów, **pracą i walką prowadzoną wbrew ideałom chrześcijańskim, zalecającym cichość, pokorę, rezygnację, ubóstwo a nawet kastrację „dla królestwa niebieskiego".** Chrześcijaństwu zawdzięczamy niewątpliwie nędzę wieków XVII i XVIII, kiedy to zakrystia wytyczała naszą politykę wewnętrzną i zewnętrzną niepodzielnie, a żywoty świętych Skargi były narzucane przez Jezuitów wszystkim jako jedynie zbawienne na wszystko lekarstwo.

Przywracaczem Polski Chrystusowi, niejako zawodowym, jest na naszym gruncie m. in. „Odrodzenie", organizacja studiującej młodzieży, zajmująca się przetwarzaniem kiepskich obywateli Państwa Polskiego w dobrych obywateli państwa watykańskiego. Jak ogół naszej „inteligencji", tak i „Odrodzenie" jest przekonane, że dzieje nasze rozpoczynają się z chrzcielnicą w roku 966. Organ tej organizacji, o takiejże nazwie, zaatakował M. Suchockiego za to, iż ośmielił się wychylić głowę poza kropidło chrzcielne i propagować „przełom słowiański". „Odrodzenie" wysila się w długim artykule, by wykazać, że przedchrześcijańskie słowiaństwo to nic jeno wegetacja a że już za Bolesławów Polskę budował katolicyzm (sic!); późniejsze zaś wykoszlawianie się dziejów i duszy polskiej kładzie „Odrodzenie" na karb całkiem mętnie określonej „natury" narodu. Tak najłatwiej: przypisać co w Polsce było dobrego katolicyzmowi, a co złego Narodowi nawet w tych dwóch wiekach, w XVII i XVIII, w których katolicyzm panował niepodzielnie i wszystko trzymał w garści. Oto jest publicystyka „Odrodzenia" nieodrodzona zresztą od polityki tego arcymistrza reklamy, którym jest kościół rzymski. W tych warunkach bardzo już trudno polemizować z „Odrodzeniem" nawet wówczas, gdy się ma za sobą oczywistą rację!

Co np. powiecie na to, Czytelnicy, gdy „Odrodzenie" każe wam wierzyć, że już Chrobrego polityka wewnętrzna i zewnętrzna była katolicka, ba, po prostu misyjna, prawie kramik z dewocjonaliami przed kościołem? Dech wam zaparło, nieprawdaż? Wynikałoby stąd, że wielkie czyny wojenne Bolesława miały na celu interesy kościoła, może nawracanie? Cóż kiedy Ruś, Słowacja, Czechy, które to kraje Chrobry podbił, były już i to znacznie dawniej niż Polska chrześcijańskie. A gdy na Łużycach dziś jeszcze pieśń ludowa opiewa oręż Chrobrego to nie dlatego, że niósł on chrześcijaństwo, ale dlatego, że Słowian owych bronił od Niemców, którzy dla nich byli synonimem chrześcijaństwa. A „Odrodzenie" chce nam zasugerować coś wręcz przeciwnego. Prawdopodobnie wkrótce dowiemy się od tych żarliwców, że Chrobry jeździł co miesiąc do Lasek na rekolekcje. I to nas dopiero przekona, że polityka Chrobrego była katolicka...

Przesadzamy? Bynajmniej. „Odrodzenie" zawiera kwiatuszki jeszcze lepsze. Wspominając ks. Jana z Ludziska z XVw., który domagał się zniesienia poddaństwa chłopów, twierdzi, że taką była postawa w tej sprawie całego kościoła reprezentowanego w Polsce. Rozbrajające rewelacje. A cóż to duchowieństwo polskie tak wyjątkowo humanitarne zrobiło ze sławetnym tekstem św. Pawła, dzięki któremu niewolnictwo kwitło w Europie, aż do pogańskiego renesansu, a w Ameryce aż do XIX wieku? A tekst ten brzmi: „Sludzy, bądźcie posłuszni panom nie tylko dobrym, ale i złym". Tekst ten pomijano w katolickiej Polsce troskliwie i zapewne dlatego w miarę katoliczenia się narodu ucisk chłopów był coraz sroższy, aż do szczytu doszedł właśnie wówczas, gdy katolicyzm zapanował wszechwładnie t. j. w XVII i XVIII wieku. O, zaiste, tak wielkim był humanitaryzm polskiego duchowieństwa i wytresowanej przez niego szlachty, czyli tej „Polonia semper fidelis", że inicjatywa realnej poprawy doli chłopów musiała wyjść od tych, których piętnowano jako ateuszów i jakobinów i że abolicji poddaństwa

dokonały ostatecznie... rządy zaborcze. Trudno o większe zakłamanie. Ale w tym kłamaniu jest metoda.

W takim tonie napisało „Odrodzenie" cały artykuł przeciw Suchockiemu. W takim i jeszcze niższym. Np. twierdzi również, że „Chrystus to potęga i sprawiedliwość Polski — to dobrobyt i szlachetne panowanie ducha — to odbicie czystego Aktu". Wspaniałym jest frazes o czystym Akcie — przez wielkie a. Podobnie niezgorszym frazes, że Chrystus to potęga i dobrobyt Polski. Ale to ostatnie przeznaczono zapewne dla czytelników „Odrodzenia". Bo poza „Odrodzeniem" i poza granicami Polski katolickiej dziś już niema dwóch zdań co do tego, że Chrystus to błogosławieni cisi i ci co płaczą i ci co potulnie cierpią prześladowanie i wszyscy, co się tułają na marginesie życia. Jak on sam powiedział.

W jednym tylko zgadzamy się z „Odrodzeniem". w tym mianowicie, że tezy sformułowane przez M. Suchockiego, dotyczące przyczyn marazmu polskiego, są antychrześcijańskie. Tak. Suchocki jest antychrześcijaninem. Wprawdzie jedną nogą — jak rzekliśmy — tkwi jeszcze w chrześcijaństwie, ale się wydziera z pułapki, ale się buntuje przeciw małości, pragnącej uchodzić za wielkość, ale wyciąga ręce ku życiu, którym jest Naród, Naród bez przymiotnika. A to już nie byle jaka rzecz w naszej atmosferze śmierdzącej zakrystią i zakłamanej ponad wszelki wyraz.

Ziemicki.

PRZEGLĄD PRASY.

Stary i Nowy Testament przeciw „Zadrudze"

W komunikacie 24 z dn. 28 stycznia Katolicka Agencja Prasowa, przez nas krótko KAPina zwana, w niezdarnym elaboracie rzuciła się na „Zadrugę", oskarżając ją o to, że idzie na pasku masonerii. KAPinie daliśmy odprawę w naszym numerze z lutego.

„Nasz Przegląd", pismo Żydów, nie zsolidaryzował się w tym wypadku z KAPiną i w N-rze z 9 lutego pouczył swoich czytelników, że „Zadruga" bierze lekcje nie gdzie indziej, jak u Streichera, który jest gorszym hitlerowcem od samego Hitlera, a tym samym najzajadlejszym wrogiem masonów.

Że „Nasz Przegląd" nie uwierzył KAPinie, to jako tako zrozumiałe, jest to bowiem bądź co bądź inna zakrystia (choć nie inna ideologia). Natomiast wydać się może dziwnym, że „Falanga", pisemko z tej samej zakrystii, co KAPina, machające sztandarkiem katolickim na wsze strony, głośne przytym wydając pokrzyki, nie podpisała się pod wyrokiem KAPiny na „Zadrugę", jako sojuszniczkę masonerii, ale wraz z żydowskim „Naszym Przeglądem" oskarżyła nas w N-rze z dn. 21 i 25 lut. o prowadzenie duchowej agentury hitleryzmu w Polsce. Tak oto „Nasz Przegląd" i „Falanga", Stary i Nowy Testament, pod boki się wziąwszy, ruszyli na „Zadrugę" unitis viribus. Wspólny ten atak na „Zadrugę", w którym uczestniczą również żydowskie żargonówki jest aż nadto zrozumiałym. „Falanga" to katolicy, a o katolikach rzekł zmarły papież, Pius XI, że są „duchowymi semitami". Przystoi tedy, aby duchowe semity i fizyczne semity trzymały się pod ręce. Tym ci więcej że „Falanga" reprezentuje nie tylko duchowy semityzm, ale i rasowy, przynajmniej w niektórych swych sztandarowych ideologach buchbinderowskich (od Buchbinder).

Musimy atoli obu naszym przeciwnikom wytknąć, że pomawiając „Zadrugę" o przeszczepianie hitleryzmu na grunt polski, nie znają albo hitleryzmu albo zadrugizmu (albo jednego i drugiego co jest zwłaszcza u „Falangi" najprawdopodobniejsze). Albowiem, jak wiadomo ludziom umiejącym czytać i myśleć, hitleryzm to mit rasy („krew i ziemia"), zadrugizm ,jakkolwiek w swych założeniach uwzględnia również momenty rasowe, jednak **idzie dalej i głosi** (niemal w każdym N-rze „Zadrugi") **mit twórczości**, koncepcję heroicznego życia, upatrującego cel i sens istnienia jednostki w twórczości, realizowanej w narodzie. Hitleryzm zwalcza żydostwo, gdyż zanieczyszcza ono rasę, my nie tylko z tego powodu, ale także dlatego, że zasadnicza koncepcja życia u Żydów wysuwa personalizm, czyli bierną postawę wobec życia; koncepcja ta uwydatnia się nie tylko w Starym Zakonie, ale jeszcze bardziej krańcowo w Nowym, czyli w chrześcijaństwie. Stąd jesteśmy nieubłaganymi wrogami także chrześcijaństwa.

Powyższe adresujemy nie do redakcji i przywództwa „Falangi"; szkoda by było czasu, ale do jej straszliwie bałamuconych czytelników. Dla redakcji i szlabu mamy co innego. Z uczuciem zażenowania jako Polacy musimy podnieść, że żydowski „Nasz Przegląd" w walce z nami zachowuje pewną rycerskość podczas gdy „Falanga" wojuje ordynarnym, obliczonym na łatwowierność czytelników kłamstwem i insynuacją. Cóż bowiem pisze ten księży lizajłapek? „Nacjonaliści z „Zadrugi" nie cofają się w walce z religią katolicką przed najobrzydliwszymi oszczerstwami i napaściami. Obelgi rzucane na duchowieństwa katolickie nie oszczędzają nawet Ojca Św."

Gdzież to te najobrzydliwsze oszczerstwa, napaści i obelgi na duchowieństwo? Gdzie? Pokaż, „Falango". Nie pokazałaś nic, więc fantazjujesz. W szczególności, gdzie i kiedy rzucaliśmy „obelgi" na Ojca św.? Pisaliśmy o papieżu Piusie XI przytaczając jego mowę z 17. IX. 38 r. skierowana przeciw antysemityzmowi i stwierdzająca, że katolicy, karmiąc się wiekowa spuścizną żydowskiego ducha, słusznie „duchowymi semitami" nazwani być mogą. Czy w tym, „Falango", widzisz obelgi, rzucane na Ojca św.? „Falanga" łże: oczernia „Zadrugę" i okłamuje swych czytelników, którym dotychczas nie dała do wiadomości owej słynnej mowy papieża, aczkolwiek na swym sztandarze wypisała katolicyzm.

Stwierdzamy tu więc raz jeszcze. **„Falanga" nie zakomunikowała swym sympatykom mowy papieża dlatego, aby się nie dowiedzieli, że antysemityzm z katolicyzmem nie dadzą się pogodzić.**
A swoją drogą, przyjaciele zadrużni, powiedzcie sami, czy my nie mamy racji, gdy z tak wielkim sceptycyzmem odnosimy się do etyki katolickiej? Gdyby tam była etyka, a nie zakłamanie, czyżby walczono z nami taką bronią, jak walczy „Falanga"?

A teraz, przyjaciele, zabawimy się „Falangą". Materiału do zabawy daje ona zawsze obfitość wielką. Pisze np., że to co głosi „Zadruga" jest „naszemu Narodowi zdecydowanie obce i wrogie", natomiast ona „Falanga" daje samą swojszczyznę. A cóż to za swojszczyzna pytamy się i znajdujemy taką odpowiedź: sensem polskiego nacjonalizmu jest „stworzenie epoki chrześcijańskiego nacjonalizmu". A więc „chrześcijański nacjonalizm" to jest ta swojszczyzna, którą niesie „Falanga". Uważacie, czytelnicy, jak to chrześcijaństwo jest bardzo swojskie, nasze, polskie, słowiańskie. To że jego twórcami są Żydy (same Żydy bez jednego aryjczyka a już niema mowy o Słowianinie), to że rozplenili je po świecie też same Żydy, to że jego wyznawcami przez dwa pierwsze wieki byli niemal wyłącznie Żydowie, to że podstawowymi świętymi księgami chrześcijaństwa są po dziś dzień narodowe księgi żydowskie (St. Testament), to że wśród swoich świętych czci ono żydowskich patriarchów Abrahama, Izaaka i Jakóba i żydowskich proroków, to że takie notoryczne żydóweczki jak Estera, Rut, Judyta uważa chrześcijaństwo za figury swej Matki Boskiej, która także niewątpliwie żydowskiego jest pochodzenia, to wszystko, uważacie przyjaciele, są drobiazgi nie warte uwagi. Powinniście wierzyć na słowo „Falandze", że chrześcijaństwo to nasze z „rękamy" i „nogamy". Tylko trzeba nim przepoić nacjonalizm, — oto według „Falangi" „treść i sens" polskiego nacjonalizmu. Jakże straszliwą jest ignorancja w Polsce, skoro podobne bzdurstwa mogą być brane na serio choćby przez garść ludzi, czytających „Falangę". Gdy o tym się myśli, odbiega ochota do śmiechu. Ale walczmy tym uporczywiej. Tymczasem piórem i propagandą.

(L).

KAP-ina NIE ODPOWIADA.

W poprzednim numerze „Zadrugi" zwróciliśmy uwagę na fakt, iż Katolicka Ajencja Prasowa celowo przemilcza niektóre, niewygodne Kościołowi Katolickiemu w Polsce, oficjalne wypowiedzi papieża, jakkolwiek obowiązek podawania ich do wiadomości opinii publicznej ciąży na niej niejako z urzędu. Wskazaliśmy przy tym na konkretny wypadek przemilczenia mowy Piusa XI z dn. 17 września ub. r., w której tenże papież, stwierdzając autorytatywnie, że katolicyzm jest duchowym semityzmem, potępił ostro antysemityzm, mówiąc iż jest on dla katolików jako duchowych semitów — niedopuszczalny. Jednocześnie zwróciliśmy się do KAP-iny z wyraźnym apelem, by jednak swój obowiązek spełniła, i ogłosiła pełny tekst tej, tak ważnej i tak doniosłej mowy. Niestety odpowiedzi nie doczekaliśmy się. KAP-ina uparcie milczy; ani jedno słowo nie padło dotąd z jej ust na ten tak ważny temat. To zachowanie się oficjalnych sfer kościelnych notujemy więc.

* * *

Na kanwie Recydywy Saskiej

KOŚCIÓŁ MASOWO PRZERABIA ŻYDÓW NA „POLAKÓW"

Kuria biskupia w Przemyślu — jak o tym szeroko informuje cała prasa — wydała zarządzenie w sprawie dopuszczenia do chrztu Żydów. Stwierdza w nim naprzód że „znane przyczyny wywołują ruch wśród ludności żydowskiej do chrześcijaństwa", a **„Kościół katolicki otwiera z radością swe bramy dla wszystkich, którzy z przekonania szukają zbawienia swej duszy"**. Następnie ze względu na to, że Żydzi spieszący do chrzcielnicy nie zawsze kierują się czystą intencją, jak uczy doświadczenie, rozporządzenie wymaga, by, nim obrzezanego dopuści się do chrztu, przekonać się „o czystości intencji, o gruntownej znajomości zasad nauki Chrystusowej, o praktykowaniu ćwiczeń duchowych w zakresie życia katechumenów", na to wszystko zaś trzeba przynajmniej sześciu miesięcy.

Co do nas wyrażamy opinię, że, gdyby nawet wszystkie kurie biskupie wydały podobne zarządzenie (do czego napewno nie dojdzie), to i to nie zapobiegłoby masowemu przechodzeniu Żydów na chrześcijaństwo. Przypuszczamy, że dotychczasowa procedura kościelna była w tym względzie również ostrożna, co przecież nie przeszkodziło, że w pierwszym dwudziestoleciu naszej niepodległości wsiąkło w społeczeństwo polskie za pośrednictwem zakrystii przeszło pół miliona najautentyczniejszych Żydów. Sądzimy, iż dla stwierdzenia „czystości intencji" należałoby ustanowić komisję złożoną z najtęższych detektywów i psychologów zawodowych. Przeciętnie proboszczowie bowiem więcej znają się na gospodyniach i gospodarstwie, niż na psychologii. Ale i to by nie wiele pomogło w rzeczywistej rzeczywistości kościelnej.

Znawcy przypuszczają, że pewną tamą w zalewie pól aryjskich przez szlam semicki było by rozporządzenie:

1) Zakazujące przyjmowania jakiejkolwiek opłaty, nawet w formie ofiary, za kurs katechumeński,

2) Zwalniające pierwsze dwa pokolenia „nawróconych Żydów" od wszelkich świadczeń za śluby, pogrzeby, ławki kościelne i t. p.

Pozwolimy sobie wypowiedzieć swoje zdanie: rozporządzenie takie nie ukaże się, a gdyby się ukazało, to by zostało zbojkotowane. A ci, co by je bojkotowali, powoływaliby się na słowa św. Pawła: „Kto ołtarzowi służy, ten z ołtarza żyje". Jak bowiem zauważył pewien złośliwy mnich, z całego etycznego balastu objawionego księża zachowują najgorliwiej — jeżeli nie wyłącznie — dwa tylko punkty: powyższy i drugi, w którym powiedziano: „Kto pożąda biskupstwa, ten pożąda dobrej rzeczy".

Zatym rozporządzenia nic nie pomogą: Stary Zakon będzie się łączył z Nowym Zakonem coraz intensywniej i coraz masowiej. I tylko ludzie naiwni i z historią nie obyci będą się temu dziwić. Raczej należałoby się bowiem dziwić temu, że Żydowie i chrześcijanie jeszcze są rozdzieleni. Toć zmarły niedawno wielki papież i uczony nazywał katolików „duchowymi semitami i potomkami Abrahama". Toć przez pierwsze dwa wieki synagoga i kościół były sobie tak bliskie, że mieściły się w tych samych lokalach, a przez z górą sto lat młodych chrześcijan płci męskiej obrzezywano, podobnie jak Żydków, co było bardzo świętą ceremonią. Potem, by skaptować Greko-rzymian, podśmiewujących się z obrzezka, trzeba się było nieco rozłączyć, tę i ową formę aryjską przyjąć, treść żydowską pozostawiając nietkniętą. I tak nastąpił rozdział, między synagogą a kościołem. Oczywiście, tylko zewnętrzny: pozostały wspólne ideały, wspólne pochodzenie, wspólne święte księgi. Jeżeli w czasie tego rozłączenia były bójki, prześladowania nawet inkwizycje, to nie będziemy naiwni, szło o sprawy natury konkurencyjnej: rabini wmawiali w swe owieczki, że Jehowa stoi po ich stronie, księża zasię twierdzili, że Jehowa spluwa na widok rabinów, a uśmiecha się na widok wygolonej twarzy.

Dziś czasy się zmieniły. Europa chce być wolna nietylko od semitów ale i od wszystkich ich płodów duchowych. Bańki reklamy wiekowej pękły. Nad rabinami i księżmi zawisło wspólne niebezpieczeństwo. I oni to zrozumieli. Czytajcie, prosimy, „Nasz Przegląd" jest on bardziej katolicki obecnie od samego papieża. Bardziej rozżarty na „Zadrugę", niż ks. Kaczyński. A Stein, uczony semicki, obcuje i rozprawia z dygnitarzami kościelnymi na tematy zasadnicze.

Żydowie chronią się pod skrzydła Kościoła, odwołując się do jego powszechności i nauki o miłości bliźniego. Z drugiej strony poza Polską i Węgrami narody uciekają z pod tych skrzydeł. W tych warunkach element żydowski jest nie do pogardzenia, jest cenny.

Więc wszystko w porządku. Kościół jest powszechny. Przyjmuje Żydów z radością. Sądzimy, że z największą „radością", boć to jego twórcy i pierwsi wyznawcy.

Ale jedno ale. Zaśmiecanie rasy słowiańskiej elementem obcym i szkodliwym, dokonywane przez kościół rzymski, będzie figurować na rachunku, który mu przedłoży w niedalekiej przyszłości Naród, po stronie „winien".

(Z).

ARGUMENTY ZACZERPNIĘTE OD GERMANOFILA

„Zadruga" stała się modna w prasie polskiej. Atakują ją wszyscy, ci z lewa i ci z prawa. Ataki są coraz częstsze i coraz „poważniejsze".

Dla przykładu, weźmy choćby artykuł księdza dr. Szczepana Szydelskiego, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza. p. t. „Zadruga chce być głośną". („Wiara i Życie" nr. 4 z 15 lutego 39 r.) — gdzie o zgrozo, zarzuca nam on „ignorancję, nieuctwo i płytkość" w rzeczach pogańskich.

Szanowny profesor twierdzi, że uroczystość Kupały poświęcona była kąpieli, mykwie... Pan profesór nie ma racji, albowiem uroczystość ta poświęcona była Bogini Ziemi — **Nertha** zwanej, którą w tym czasie zanurzano w morzach, jeziorach i rzekach, gdyż, co szanowny profesor wiedzieć winien z Tacyta „Germanii" — Nertha była fetyszem żeglarzy i wszystkiego ludu wodnego. Dalej powiada pan profesor Szydelski, nie podoba mu się nazwa Światowida, gdyż kroniki znają tylko nazwę Swantewita. Diethmar Merseburski opisując kantynę Swantewita na Rugii dodaje, iż nazwa pochodzi stąd,„że Bożyc patrzy na cztery świata strony, a więc stąd wniosek, że jest Ś w i a t o w i d e m...

Profesor twierdzi dalej, powołując się na Brücknera, że Swarog i Swarożyc to jedno, gdyż mitologia starożytna nie zna początku naczelnych bóstw, utożsamiając ją niejako z chrześcijańskim rozumieniem bóstwa. Na poparcie wywodów swych pan profesor powołuje się na Hezjoda, który w „Teogonii mówi wprawdzie o rodzicach Zeusa, ale Homer starszy od Hezjoda, zowie Zeusa ojcem bogów i ludzi, musiał więc Zeus sam być pierwszym i nie mógł mieć ojca"...

Ciekawi jesteśmy, czy pan profesor zna prace profesora Zielińskiego, podobno światowej sławy... Otóż prof. Zieliński twierdzi, że cały Olimp grecki był niczym innym jak jedną wielką rodziną, w której miłostki Bogów odgrywały rolę niemal wyłączną...

Wywód Jego o braku w mitologii słowiańskiej postaci symbolicznej Czarnego Boga wybitnie Go kompromituje. Tenże Diethmar, Adam Bremeńczyk, św. Brunon i cała plejada chrześcijańskich kronikarzy (związanych z Rzymem, więc katolików) twierdzi i opisuje postać „Czernoboga"...

Wszystkie swe wywody prof. Szydelski opiera o autorytet... Brücknera.

Związki między germanizatorami i katolicyzmem są tak dawne jak chrystianizm w Polsce, liczą sobie przeszło tysiąc lat... My autorytet Brücknera, awangardysty nauki germańskiej odrzucamy.

Innym autorytetem dla p. prof. Szydelskiego jest „Słownik wyrazów obcych" Trzaski, który Zadrugę wywodzi z . . . Serbii,

Ależ panie profesorze, nie czytał pan nic „O Zadrudze starosłowiańskiej" prof. Oswalda Balzera. . . A przecież naszym skromnym zdaniem on jest wyłącznym dla nauki polskiej autorytetem, nie Trzaska, nie Brückner, nie germanofil...

Komentując zaś nazwę „Zadruga" w/g tegoż Trzaski pan profesor układnie sugeruje:

„Czy duchowymi twórcami tej nazwy przyjętej w Warszawie nie są prądy idące z Sowieckiej Rosji, Rosji bezbożniczej i komunistycznej?". Gdzie Krym, gdzie Rzym a gdzie karczmy Babińskie?. . . Gdzież Rosja a gdzie Serbia? . . .

Pan profesor staje w obronie Jehowy i tu się całkowicie negliżuje. . . „Jehowa to Bóg Starego Przymierza— głosi — który dawał objawienie Staremu Zakonowi — to głęboka nazwa Boga prawdziwego, wszechmogącego i najświętszego, to według filozofi chrześcijańskiej Ens a se, to Ten, którego „istotą jest być".

Słusznie, całkiem słusznie. Zadruga przecież jota w jotę to samo twierdzi od pierwszego numeru. Jahwe i chrystianizm to jedno...

Budzisław.

ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM.

P.P. **T. S-el.** Leross Sask, Canada,
B. S. S-ki. Hamtramck, Mich., USA,
Mr. B. Z-ski. Los Angeles, California,
J. R-ski. Bridgeport, Pa., USA,
J. Cz-cka. Buffalo, Nev York,
J. T-cki. Montreal, Que, Canada,
Dr. J. Dz-a. New Bedford, Mass. USA,
F. St-ec. Bridgeport, Conn, USA — numery okazowe wysłaliśmy. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

P. **K. W-k.** Toronto, Ont., Canada — kwitujemy odbiór 1 dolar. Żądane numery wysłaliśmy. Serdeczne pozdrowienia.

P. **J. P-sz**, Cieszyn Zach. — Bardzo dziękujemy za tak owocną propagadnę „Zadrugi". Wysyłkę pisma pod wskazane adresy rozpoczęliśmy od numeru styczniowego b. r. Z zadrużnym pozdrowieniem.

Czytelnik S. — Potwierdzamy odbiór listu. Dziękujemy za słowa uznania.

P. **Dr. Ar-s.** Warszawa. — List Pański, po usunięciu niektórych zwrotów ze względu na cenzurę, jesteśmy skłonni zamieścić. Prosimy jednak o podanie swego pełnego adresu, oczywiście wyłącznie do wiadomości redakcji.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA. ul. WSPÓLNA 47a m. 4, TEL. 936-82
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19 — 20. Wpłaty na konto czekowe P.K.O. Nr. 15.602 oraz Pocztowe konto rozrachunkowe 183. Warunki prenumeraty: Kwartalnie zł 1.50 – Półrocznie zł 3.00
Redaktor: JÓZEF GRZANKA

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, tel. 5-22-05.